Matheus Moreira Pena – polski tłumacz z Brazylii

Matheus Moreira Pena, fot. arch. autorki

*

Aleksandra Ziółkowska- Boehm:

Mówi Pan pięknie po polsku, bez akcentu, ze zdziwieniem dowiedziałam się, że nie ma Pan polskich korzeni. Jak się zaczęła nauka polskiego?

Matheus Moreira Pena:

Zacząłem się uczyć polskiego w 2016 roku. Byłem wtedy na pierwszym roku studiów filologii włoskiej. Z ciekawości, postanowiłem się zapisać na przedmiot poświęcony kulturze polskiej. To właśnie w ramach tych zajęć wszedłem w kontakt z językiem polskim po raz pierwszy. Zajęcia były prowadzone w języku portugalskim, ale często mieliśmy okazję na przykład słuchać polskich piosenek. Na początku uczyłem się samodzielnie. Wypożyczyłem parę podręczników z biblioteki uniwersyteckiej i oglądałem filmiki w internecie na temat wymowy i gramatyki języka polskiego. Ten język zafascynował mnie na tyle, że na drugim semestrze postanowiłem się zapisać na zajęcia językowe wydziału polonistyki. Wtedy to już stało się dla mnie jasne, że zmienię kierunek studiów z filologii włoskiej na polską, co ostatecznie zrobiłem pod koniec pierwszego roku studiów. Studia polonistyczne ukończyłem w 2022 roku.

W domu mówił Pan po portugalsku, jak zrodziła sie chęć nauczenie innych języków?

Początki mojej pasji do nauki języków obcych wiążą się z graniem w wideo gry. Będąc jeszcze dzieckiem, dostałem konsolę PS1 i często grałem w różne gry po angielsku. Za tamtych czasów prawie wszystkie gry były dostępne tylko po angielsku. Bardzo lubiłem grać w gry i rozmawiać na ten temat z kolegami w szkole. Nieznajomość angielskiego jednak czasami przeszkadzała w wykonywaniu postępów w grach. To ostatecznie

mnie zmotywowało do nauki języka angielskiego. Uważam, że to dość pospolite zjawisko wśród moich rówieśników. Miałem sporo kolegów w szkole, którym udało się opanować język angielski na całkiem dobrym poziomie właśnie dzięki grom i miłości do nich. Jakiś czas później, kiedy miałem wtedy około 14 lat, zaczęły mnie interesować piosenki i literatura rosyjska, więc postanowiłem podjąć się nauki tego języka. A kiedy już miałem około 16-17 lat poznałem grecką muzykę i gatunek *rembetiko*, który tak mnie zafascynował, że kupiłem duży słownik i zacząłem się samodzielnie uczyć języka greckiego w domu po szkole. Więc można tak powiedzieć, że języki obce od zawsze wzbudzały moją ciekawość.

Jakie języki Pan zna?

Język obcy, którym najlepiej się posługuję to język polski. Ale też znam angielski, rosyjski, grecki (współczesny) i węgierski na poziomie podstawowym.

Studiował Pan na Uniwersytecie w Kurytybie?

Tak jest. Ukończyłem polonistykę w Kurytybie. To jedyne miasto w całej Ameryce Południowej, w którym można studiować filologię polską. Spora część moich kolegów ze studiów obecnie prowadzi zajęcia językowe lub zajmuje się tłumaczeniami, tak jak ja. Warto zaznaczyć, że nie jestem jedyną osobą o innych

korzeniach, która wybrała te studia. Mam wielu kolegów, którzy nie mają pochodzenia polskiego, a świetnie mówią po polsku.

Po studiach spędził Pan w sumie 7 miesięcy w Polsce – na stypendium w Katowicach i w ...?

W 2017 roku spędziłem miesiąc w Cieszynie, w letniej szkole języka polskiego Uniwersytetu Śląskiego. A w 2018 roku pojechałem do Katowic w ramach Erasmusa i tam mieszkałem i studiowałem przez semestr.

Jak się Panu podobali ludzie i kraj?

Bardzo dobrze mi się mieszkało w Polsce. Polska to bardzo bezpieczny kraj w porównaniu z Brazylią. Komunikacja miejska w Polsce, na przykład, jest na zupełnie innym poziomie, niż w moim kraju. Też lubię fakt, że różnice między porami roku są bardzo wyraźne w Polsce. Mam takie wrażenia, że podział na cztery pory roku nie sprawdza się zbyt dobrze w przypadku Brazylii. A tak a propos ludzi, chyba nikogo nie zaskoczę stwierdzeniem, że Brazylijczycy i Polacy trochę różnią się od siebie. Polacy z reguły są bardziej zamknięci w sobie, niż Brazylijczycy i potrzebują więcej czasu, aby się z kimś spoufalić. Trudniej przełamać pierwsze lody, kiedy kogoś poznajemy w Polsce, niż w Brazylii. Ale też pamiętam, że niemal za każdym razem, jak już się nawiązywały rozmowy i Polacy dowiadywali się

skąd jestem, to chętnie ze mną rozmawiali. Z moich doświadczeń wynika, że Polacy bardzo to doceniają, kiedy widzą, że ktoś naprawdę stara się nauczyć ich języka. I znowu nikogo tutaj chyba nie zaskoczę, jak powiem, że istnieją pewne różnice kulturowe pomiędzy tymi dwiema kulturami. Z brazylijskiego punktu widzenia, Polacy mogą się wydawać zbyt bezpośredni w komunikacji interpersonalnej. Na przykład kiedy ktoś zaprasza nas Brazylijczyków, z reguły odpowiadamy coś w stylu “fajnie, jesteśmy umówieni!” albo “ok, sprawdzę i dam ci znać!” (słynne *vou ver e te aviso*) zamiast odmówić od razu. Moim zdaniem tak się zachowujemy, bo po prostu nie chcemy zepsuć atmosfery i sprawić, aby tej drugiej osobie było niemiło. Z reguły się pisze do tej osoby dzień lub dwa przed umówionym terminem, aby potwierdzić, że będziemy albo, żeby dać znać, że nie damy rady tam przyjść. Mówienie “nie” wprost zdecydowanie nie przychodzi nam łatwo, a odniosłem takie wrażenia, że Polacy z reguły świetnie z tym sobie radzą. Wiadomo, że to też działa w drugą stronę, więc wyobrażam to sobie, jakie to może być mylące i frustrujące dla Polaków mieszkających w Brazylii.

Czy jest coś, za czym pan tęsknił podczas swojego pobytu w Polsce?

Bardzo tęskniłem za dobrą kawą i kulturą picia kawy. Brazylia jest największym producentem kawy na świecie, dlatego dobra kawa kosztuje w miarę tanio u nas. Picie herbaty nie jest tak

popularne jak w Polsce. Podczas wizyt, nikt nie zadaje sakramentalnego pytania “Kawa czy herbata?”, bo u nas króluje kawa. Różnice przejawiają się również w sposobach przygotowania kawy. Będąc gościem w Polsce, jest wysokie prawdopodobieństwo, że jak ktoś zaproponuje ci kawę, to ma na myśli rozpuszczalną lub sypaną kawę. W Brazylii byłoby to raczej nie do pomyślenia.

Czy jest jakiś aspekt życia w Polsce, za którym Pan tęskni mieszkając w Brazylii?

Tęsknię za kolegami, których tam poznałem. Też tęsknię za tym, że język polski był wszędzie obecny i że miałem okazję go poćwiczyć na każdym kroku. Bardzo dobrze mi się mieszkało w Polsce, mam nadzieję, że kiedyś wrócę do tego kraju.

Kiedy zaczął Pan mówić i czytać po polsku?

W 2016 roku. Od samego początku nauki starałem się czytać i pomału poznawać literaturę polską.

Przetłumaczył Pan trzy książki na język portugalski: **„Demon ruchu i inne opowiadania” Stefana Grabińskiego**, **„Znani i nieznani. Polacy światu” – książka i wystawa**, **„Pożegnanie z Marią i inne opowiadania” Tadeusza Borowskiego. Kto jest Pana ulubionym polskim autorem?**

(zob. przypis)

Bardzo lubię twórczość Sławomira Mrożka. Mam tu na myśli zarówno sztuki, jak i opowiadania.

Kto jest Pana ulubionym niepolskim autorem?

Lubię wiersze Kawafisa i prozę Istvána Örkény'ego.

Czy znajduje Pan podobieństwa w wymowie języka polskiego i portugalskiego? Gubi się akcent, który np. w języku angielskim Polacy często zachowują, nie mogą się go pozbyć?

Nie wiem, z moich doświadczeń wynika, że Brazylijczycy też mają trudności w opanowaniu zawiłości wymowy polskiej, tyle, że mamy inne problemy, niż na przykład Anglicy lub Amerykanie. Brazylijska odmiana języka portugalskiego obfituje w samogłoski, a język polski zaś w spółgłoski. A co za tym idzie, zbitki spółgłoskowe obecne w języku polskim często sprawiają nam dużo trudności.

Czy język polski i portugalski mają podobne brzmienia samogłosek?

Tak i nie. Z jednej strony, owszem, mamy nosowe samogłoski w

języku portugalskim, co może ułatwić proces nauki. Ale z drugiej wymowa głoski Y nie przychodzi nam zbyt łatwo. Czasami też się zdarza, że przekładamy pewne cechy fonetyki brazylijskiej odmiany portugalskiego na język polski. Chyba najlepszym przykładem tego jest dźwięk, jaki reprezentuje litera E. W języku portugalskim litera E przedstawia dwie różne głoski. Są nimi /ɛ/ i /e/. W języku polskim zaś tej literze przypisuje się przeważnie wymowa /ɛ/. Brazylijczycy nieraz mają tendencję, aby wymawiać tę głoskę inaczej, niż Polacy. A ta "brazylijska" wymowa często bywa odbierana przez Polaków jako /ɨ/, a tę głoskę reprezentuje w języku polskim litera y. Brzmi to wszystko bardzo skomplikowanie, więc podam parę przykładów jak to wygląda w praktyce.

Słowo "przelatuje" zostaje odbierane jako "przylatuje", "przejedzie" jak "przyjedzie", "przebić" jak "przybić" i tak dalej. Ale ogólnie rzecz biorąc, to nie samogłoski sprawiają nam ból głowy podczas nauki języka polskiego, a raczej spółgłoski. Kolejną typową dla nas cechą jest miękka wymowa spółgłosek w końcu wyrazów. Brazylijczycy często wymawiają słowo "internet", tak jakby było ono napisane "interneci", albo "hot-dog" jak "hoci-dogi".

A co jest dla pana najtrudniejsze w nauce języka polskiego?

Aspekty czasownikowe w połączeniu z przedrostkami. Wiele osób panicznie boi się siedmiu polskich przypadków gramatycznych, ale moim zdaniem odmiana przez przypadki nie jest taka straszna, jak ją malują. Sądzę, że różnice między aspektem dokonanym i niedokonanym oraz to, jak prefiksy zmieniają znaczenia czasowników i tworzą nowe pary aspektowe stanowi o wiele większe wyzwanie, niż nauka odmiany polskiej.

Mam tu na myśli pary czasowników typu robić\zrobić, zarabiać\zarobić, podrabiać\podrobić. Wszystkie te czasowniki mają rdzeń “to do”, ale ostatnie drugie pary już mają zupełnie inne znaczenie “to earn”, “to falsify”. Mało tego, że przedrostki zmieniają znaczenie czasowników, to jeszcze powstają formy typu “podrabiać”, “zarabiać”, w których rdzeń “robić” ulega zmianie na “rabiać” w formach niedokonanych. Trudno się w tym wszystkim połapać.

Co chciałby Pan w życiu osiągnąć… czym chciałby się Pan zajmować?

Na razie nie mam jakichś konkretnie wytyczonych celów. Bardzo podoba mi się fakt, że na codzień mogę zajmować się tym, co najbardziej w życiu lubię (czyli języki obce). Jeszcze bardziej mnie cieszy, że jestem w stanie zobaczyć owoce mojej pracy w postaci przekładów książek, które się ukazują w druku czy w postaci postępów uczniów w nauce. Mam takie wrażenia, że

dopóki będę w stanie tak robić, to życie będzie dobrze się układać.

*

Przypis: *Stefan Grabiński (1887-1936) – polski pisarz, przedstawiciel nurtu grozy w polskiej literaturze międzywojennej. Klasyk noweli fantastycznej, twórca horroru określany czasem mianem „polskiego Edgara Poe”.*

Zobacz też:

> Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Daleki Wschód.

> Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Ameryka Północna i Południowa.

Katyń – zbrodnia bez kary

Uroczystości „Katyń Pamiętamy – Uczcijmy Pamięć Bohaterów”, Warszawa, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, 9 listopada 2007, fot. Archiwum Kancelarii Prezydenta RP, wikimedia commons

Aleksandra Ziółkowska-Boehm *(Wilmington, Delaware)*

W Stanach Zjednoczonych w 2007 r. ukazała się poważna praca na temat Katynia zatytułowana „Katyń. Zbrodnia bez kary”

(Crime Without Punishment). Książkę wydało prestiżowe wydawnictwo Yale University Press, liczy 561 stron. Redaktorem całości jest historyk, profesor Anna M. Cienciała z Uniwersytetu w Kansas, autorka między innymi książek „Poland and the Western Powers. 1938-1939”(1968), „From Versaillies To Locarno” (współautor: Titus Komarnicki), (1984). Redaktorami książki o Katyniu są także dr Natalia S. Lebedeva z Instytutu Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk i prof. Wojciech Materski, dyrektor Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

Ta praca o Katyniu zawiera wybór przetłumaczonych na język angielski dokumentów opublikowanych wcześniej w dwóch tomach rosyjskich i czterech polskich. W Polsce ukazaly się także cztery tomy rosyjskich dokumentów pt. „Katyń. Dokumenty Zbrodni” przygotowane przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych (1998-2006). Profesor Cienciała pisze o nich na początku książki w „Note on the Documents”. Całość książki, jak i poszczególne trzy części, poprzedzają doskonałe wstępy Anny M. Cienciały.

Pomnik Katyński na cmentarzu w Opocznie, fot. Janusz Krasicki

Pomnik Katyński w Gunnersbury, Londyn

*

Dotychczas w kręgu języka angielskiego najważniejszą pozycją zarówno przed odtajnieniem dokumentów rosyjskich w latach 1989-95, jak i zachowującą dużą wartość wciąż teraz, jest książka J. (Janusza) K. (Kazimierza) Zawodnego, „Death in the Forest," (University of Notre Dame Press,1962, przedruki, Hippocrene, New York, 1988). Zawodny wydał też rozszerzone

wydanie polskie pt. „Katyń” z przedmową Zbigniewa Brzezińskiego (Lublin-Paryż, 1988). Książka J.K. Zawodnego zawiera wszystkie informacje dostępne przed odtajnieniem dokumentow rosyjskich pod koniec lat 80. i na początku lat 90. XX-go wieku. W 2005 roku na podstawie dokumentów rosyjskich w polskiej serii („Katyń. Dokumenty Zbrodni”, red. Lebediewa i Materski, tomy 1-4, Warszawa, 1995-2007) George Sanford, brytyjski politolog polskiego pochodzenia, wydał cenną książkę pt. „Katyñ and the Soviet Massacre of 1940. Truth, Justice, and Memory” (Routledge, Londyn, oraz USA I Kanada, 2005). Książka zawiera starannie zebraną bibliografię.

Anna M. Cienciała uwzględnia także prace na temat Katynia, które ukazały się w Polsce po 1989 roku, między innymi wiele przyczynków opublikowanych głównie w „Zeszytach Katyńskich.” Poza fundamentalną książką Jędrzeja Tucholskiego pt. „Mord w Katyniu. Kozielsk-Ostaszków-Starobielsk. Lista ofiar” (IW Pax,Warszawa 1991), ukazały się spisy nazwisk ofiar wydane przez „Kartę” oraz księgi cmentarne: Katyń i Charków (Tucholski jest też współautorem: „Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego” (Rytm, Warszawa, 2003). Warto przypomnieć ważną książkę, pierwsze polskie wydanie Józefa Mackiewicza: „Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary” (Warszawa, Antyk 1997) przygotowane przez Jacka Trznadla, który poruszył tematykę Katynia w „Zeszytach Katyńskich”, jak także w opowiadaniach „Z popiołu czy wstaniesz” (Arcana, Kraków

1995). Anna M. Cienciała przypomina (str. 398) kontrowersje wokół Mackiewicza i przyczynę, dlaczego jego praca „Zbrodnia Katyńska,” (1-sze wyd., Londyn, 1948) nie ukazała się pod jego nazwiskiem i została przypisana Zdzisławowi Stahlowi. Decyzja ta została podjęta by uniknąć kontrowersji, które krążyły o współpracy Mackiewicza z Niemcami, o które go oskarżyli komuniści. (Na ten temat są dwie książki Włodzimierza Boleckiego: „Ptasznik z Wilna”i „Wyrok” (obie 1991) wydane pod pseudonimem: Jerzy Malewski).

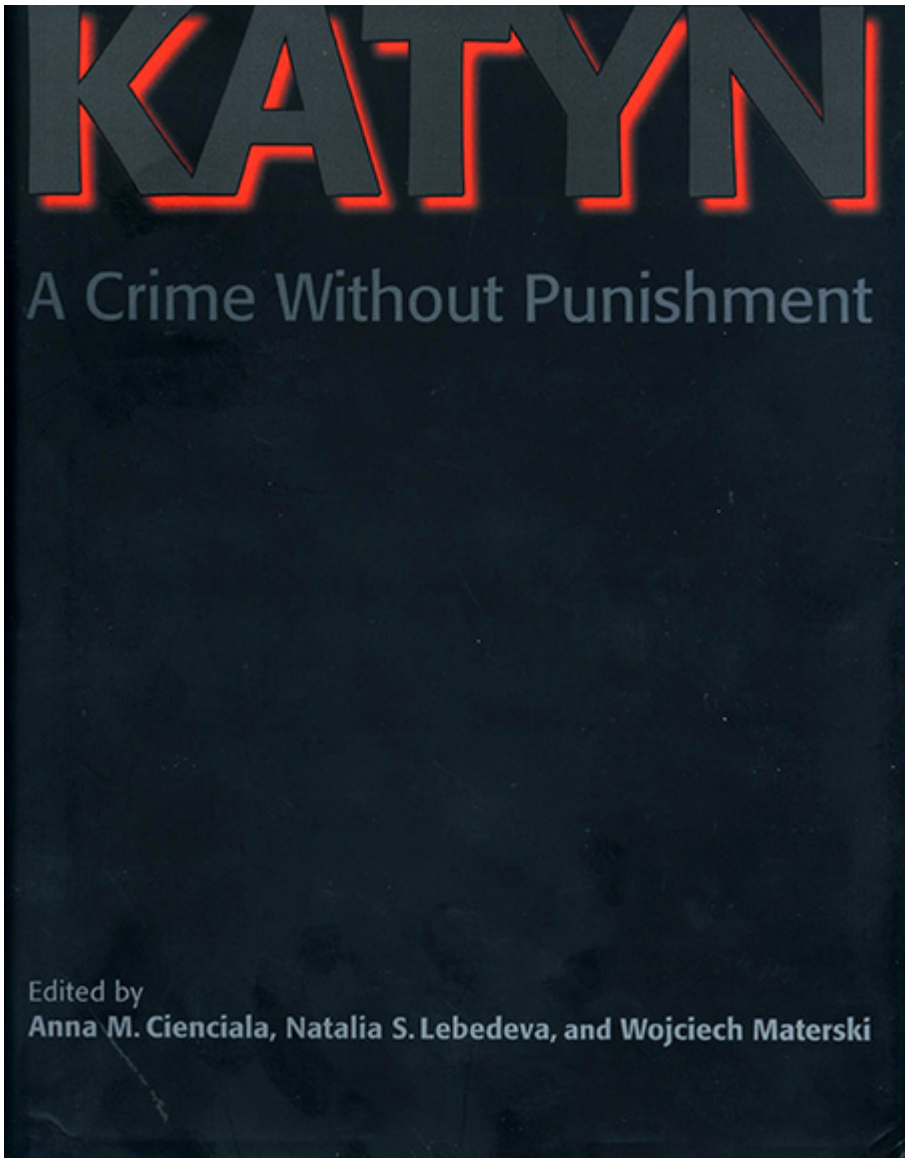

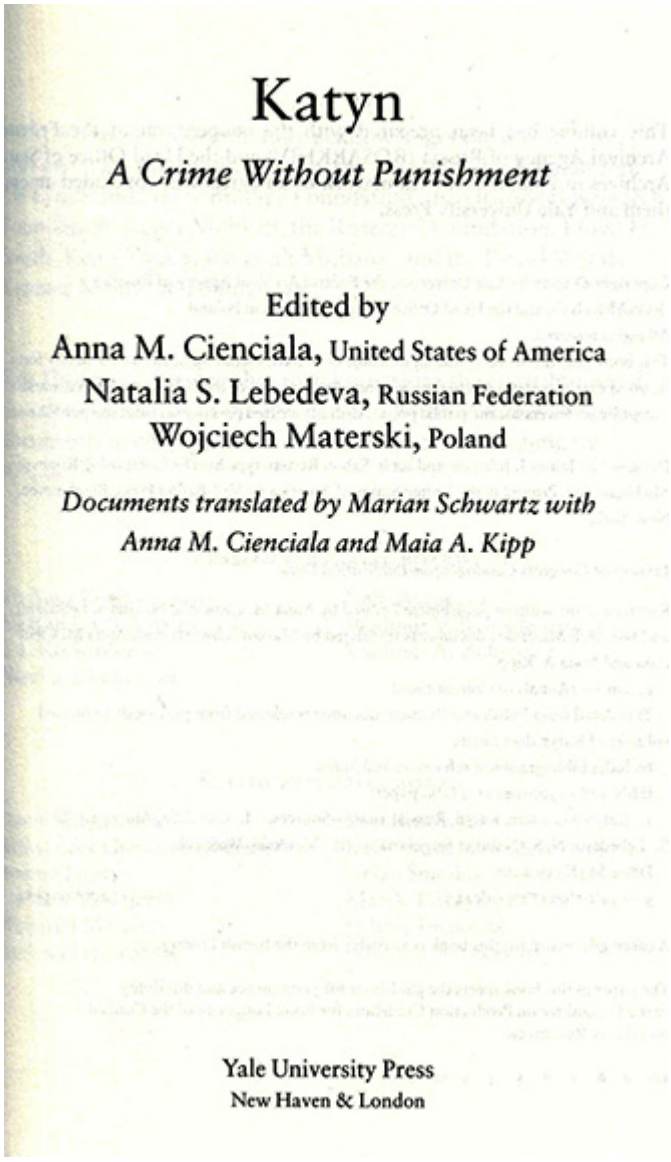

Katyn

A Crime Without Punishment

Edited by

Anna M. Cienciala, United States of America

Natalia S. Lebedeva, Russian Federation

Wojciech Materski, Poland

Documents translated by Marian Schwartz with Anna M. Cienciala and Maia A. Kipp

Yale University Press

New Haven & London

*

Książka „Katyń. A Crime Without Punishment" jest przede wszystkim przeznaczona dla czytelników języka angielskiego, którzy mało, albo w ogóle nic nie wiedzą o historii Polski i o zbrodni katyńskiej. Adresatem wstępów do każdej części jest więc czytelnik amerykański czy znający język angielski – który się interesuje II-a wojną światową, przestępstwami wojennymi, lecz mało wie, albo nic nie wie, o historii Polski i o stosunkach

polsko-rosyjsko/sowieckich.

Książka zawiera dokładnie 122 dokumenty, obszerne przypisy i aneksy, wybór map i ilustracji. Praca zawiera zbiór dokumentów, jak też przypisy, które pozwalają się zorientować w obszernej literaturze tematu. Na pewno adresatem przypisów końcowych (end notes) jest czytelnik, który chce zapoznać się ze źródłami opinii lub cytatami, które są podane we wstępach.

Czytelnik amerykański dostaje pełne opracowanie tematu katyńskiego (jak umownie mówi się o zbrodniach popełnionych także na jeńcach z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku, które dotychczas nie są wciąż zbadane). Tom składa się trzech części:

1. Jeńcy niewypowiedzianej wojny, 23 sierpnia 1939 – 5 marca 1940, 2. Zagłada, marzec-czerwiec 1940, 3. Katyń i jego echa –1940 – do czasow bieżących (2005).

Znakomita wiedza prof. Cienciały i jej kunszt edytorski wzbudza szacunek i podziw. Cienciala między innymi przypomina apel dr Zbigniewa Brzezińskiego o ujawnienie prawdy o Katyniu, porusza też kontrowersyjny temat, czy więźniowie wywiezieni do Griazowca, ocaleni zostali po to, by być potencjalnymi kolaborantami. (Większość okazała się być tak samo patriotyczna jak ich zamordowani koledzy, patrz dok. Nr 89).

Temat Katynia ożył w Stanach Zjednoczonych w związku z nominacją filmu Andrzeja Wajdy do Oscara. Na łamach „New York Review of Books” (Vol. 55, Nr 2, 14 luty 2008) zabrała głos pisarka Anne Applebaum, laureatka nagrody Pulitzera za książkę „Gułag”. Applebaum pisze na temat nabrzmiałych latami lęków i nieufności, które film przywrócił:

> Tego rodzaju odczucia to typowe efekty uboczne nie tylko patriotycznego kina, ale patriotyzmu w ogóle. Te same emocje, które wiążą ludzi ze sobą – zachęcając ich do pracy na rzecz wspólnego celu, do budowy instytucji politycznych, do czynienia ich społeczeństwa bardziej wolnym i sprawiedliwym – są w jakimś sensie powiązane z emocjami, które u tych samych ludzi powodują paranoję wobec cudzoziemców i nieufność wobec niepatriotycznych sąsiadów z tej samej ulicy, którzy głosują na inną partię polityczną. Zbyt wiele patriotyzmu przeszkadza demokracji i ogranicza społeczeństwo obywatelskie. Z drugiej strony, bez pewnej dawki patriotyzmu demokracja nie jest w ogóle możliwa.

Anna M. Cienciała jest autorką wielu współczesnych omówień historycznych. Na łamach nowojorskiego „Przeglądu Polskiego” (dodatku do polonijnego „Nowego Dziennika”) pisała między innymi o śledztwie katyńskim z lat 1990-2005. Zastanawia się nad tym, że aczkolwiek stanowisko rosyjskie względem Katynia

jest znane od lat, to dlaczego nie było śledztwa polskiego? Przypomniała, że śledztwo polskie wszczęto w latach 90. ub. wieku, ale zostało zaniechane, gdyż ministerstwa sprawiedliwości obu państw nieoficjalnie uzgodniły – zapewne w celu niepogarszania wzajemnych stosunków – pozostawić je stronie rosyjskiej.

Na temat rosyjskiego spojrzenia na zbrodnie wypowiadał się Jędrzej Tucholski:

> Kiedy w 1991 roku mówiło się, że jest to zbrodnia ludobójstwa, to samo powtarzali Rosjanie. Obecnie się z tego wycofali na rzecz zwykłego przestępstwa kryminalnego (Biuletyn IPN, 05-06/2005).

Anna Cienciała pisze na ten temat:

> Jak wiadomo, stanowiska Polski i Rosji wobec zbrodni katyńskiej są diametralnie różne. Strona polska postrzega ją jako ludobójstwo na podstawie konwencji o ludobójstwie z 1948 r. Strona polska podkreśla, że ludobójstwo jest uznane w prawie międzynarodowym za zbrodnię nie podlegającą przedawnieniu, domaga się potępienia i ukarania odpowiedzialnych – ze Stalinem na czele – jak też

wykonawców zbrodni. Natomiast prawnicy rosyjscy odrzucają oskarżenie o ludobójstwo, zaliczając zbrodnię katyńską (która umownie obejmuje również masakry więźniów polskich w Charkowie [Starobielsk] i Twerze [Ostaszków], jak też więźniów z więzień NKWD na zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainie, w sumie 21 768 ofiar) do zbrodni pospolitych według kodeksu kryminalnego ZSRR obowiązującego w 1940 roku, a więc za zbrodnię podlegającą przedawnieniu. (…) Trzeba pamiętać, że dokumenty dotyczące zbrodni na polskich jeńcach wojennych wpierw odkryli i opublikowali historycy rosyjscy – Natalia S. Lebiediewa, Walentyna Parsadanowa i Jurij Zoria, wspierani przez bliskiego doradcę prezydenta Gorbaczowa, prezesa komisji ds. rehabilitacji ofiar stalinizmu Aleksandra N. Jakowlewa (Lebiediewa i Jakowlew otrzymali wysokie polskie odznaczenia państwowe). Oprócz tego w poszukiwaniu miejsc kaźni, jak też w szerzeniu informacji o zbrodni na polskich jeńcach i więźniach, Polakom wydatnie pomagali członkowie rosyjskiego stowarzyszenia Memoriał. Powinniśmy pamiętać o wkładzie tych Rosjan w odtajnianiu zbrodni katyńskiej, tym bardziej, że jest to w Rosji działalność bardzo niepopularna, bo godzi w rosyjską dumę narodową, która nadal hołduje pamięci *Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny* (wielkiej wojny ojczyźnianej).

(Anna Cienciała, Śledztwa katyńskie z lat 1990-2005, Przegląd Polski, Nowy Jork, 15 kwietnia 2005).

Anna M Cienciała także przypomina, że na temat zbrodni katyńskiej zapadło milczenie także ze strony aliantów, Anglii i Stanów Zjednoczonych, dla których w czasie wojny Rosja też była aliantem. Prezydent Franklin Roosevelt w czasie wojny skutecznie ignorował materiały, które mu na temat Katynia przedstawiano. Było tak także już po zakończeniu wojny. Pierwszy raz sprawa Katynia pojawila się na forum politycznym, kiedy wzięła ją w swoje ręce Komisja Kongresu USA po wybuchu wojny koreańskiej. Kongresowa komisja Raya Maddena zgromadziła jako dowody zbrodni olbrzymi materiał, który został częściowo opublikowany.

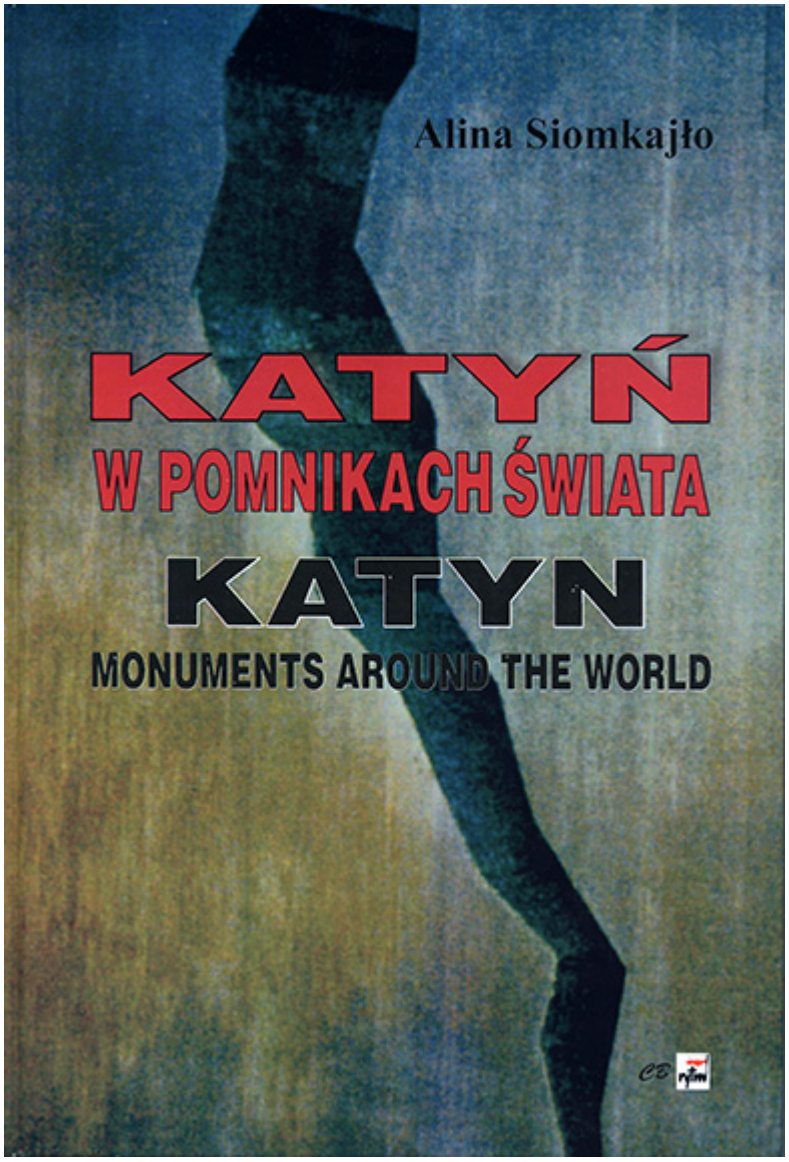

Podobnie pro-sowiecko zachowała się wiele już lat po wojnie Wielka Brytania. Około 1970 roku pojawiła się inicjatywa budowy pomnika katyńskiego w londyńskiej dzielnicy Kingston-Chelsea, na którego postawienie władze brytyjskie kilka lat nie wyrażały zgody, aż wreszcie w 1976 roku Polonia brytyjska postawiła pomnik na cmentarzu Gunnersbury, miejscu pochówku około 1600 Polaków, w tym generałów Józefa Hallera, Tadeusza Bóra-Komorowskiego. Jak pisze Alina Siomkajło w książce :"Katyń w pomnikach świata"(Rytm, Warszawa 2002):

> Po latach uciążliwych zabiegów angielsko-polskiego Komitetu Budowy Pomnika, przezwyciężania kilkudziesięciu protestów ambasady sowieckiej i ambasady PRL w Wielkiej Brytanii, zarazem przy wyjątkowym poparciu (również finansowym) pomnikowej inicjatywy przez Kongres Polonii Amerykańskiej w Chicago, doszło w końcu do wystawienia pierwszego, wyprowadzonego z polskich pomieszczeń zamkniętych lub ogrodzonych, monumentu katyńskiego na londyńskim cmentarzu.

Osłonięcie nastąpiło przy udziale zebranych w ilości 8 tysięcy ludzi. Jednocześnie pojawiały się prace Louisa FitzGibbona („Katyn – A Crime Without Parallel", Londyn 1971), w BBC pokazano program na temat Katynia (1972).

Praca „Katyń. A Crime Without Punishment" stanowi wielki krok w kierunku upowszechnienia badań na temat tej zbrodni wśród angielskojęzycznych czytelników na całym świecie, książka wiosną 2007 ukazała się w Londynie. Fakt, ze ukazała się w Stanach Zjednoczonych wydana przez wydawnictwo cenionego uniwersytetu Yale także ma duże znaczenie.

Katyn. A Crime Without Punishment, Edited by: Anna M. Cienciala, Natalia S. Lebedeva, and Wojciech Materski, *Yale University Press, New Haven and London, 2007, str. 608.*

Recenzja ukazała się w „Liście oceanicznym”, dodatku do „Gazety”, Toronto, marzec 2008.

*

Zobacz też:

> Historia lubi się powtarzać

Historia lubi się powtarzać

Rozmowa z prof. Anną M. Cienciałą (1929-2014) – historykiem dyplomacji II Rzeczypospolitej z University of Kansas, współredaktorem książki *Katyń: A Crime Without Punishment*.

*

Prof. Anna Cienciała, fot. arch. autorki

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Jest Pani cenionym historykiem, specjalistą od historii dyplomacji okresu 1914-45. Ma Pani tytuły naukowe – z Liverpool University w Anglii, McGill University w Kanadzie i doktorat z Indiana University, Bloomington, IN., w Stanach Zjednoczonych. Prowadziła Pani wykłady na uniwersytetach w Ottawie, Toronto i w Lawrence, Kansas, gdzie osiadła Pani w 1965 roku wiążąc sie z Uniwersytetem Kansas. W 2007 roku była Pani wraz z innymi członkami zarządu Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce nagrodzona Krzyżem Zasługi za naukową współpracę z Polską. Jak dalece dla naukowca ważny jest

ośrodek naukowy, z którym jest związany?

Anna Cienciała:

Najpierw chciałabym dodać garść wiadomości z moich studiów szkolnych. W Polsce ukończyłam pierwsze trzy klasy szkoły podstawowej. Później uczyłam się pół roku w szkole francuskiej we Francji, a głowne wykształcenie szkolne zdobyłam w Anglii. Wobec powyższego, najlepiej władam językiem angielskim. Znam też dobrze język francuski, a na tyle języki rosyjski i niemiecki, aby się nimi w lekturze swobodnie posługiwać.

Jeśli chodzi o rolę ośrodka naukowego to w moim przypadku, wobec braku na miejscu specjalistów z mojej dziedziny, najważniejsza jest dobrze wyposażona biblioteka, kontakt majlowy z innymi naukowcami oraz łatwy dostęp do źródeł w Internecie.

Urodziła się Pani w 1929 roku, w – jak Pani podkreśla – Wolnym Mieście Gdańsku. Jest Pani autorką szeregu prac na ten temat, m.in. rozdziału p.t. *The Battle of Danzig and the Polish Corridor at the Paris Peace Conference of 1919.* Uniwersytet Gdański w 2000 roku wydał księgę pamiątkową zredagowaną przez Marka Andrzejewskiego p.t. „Gdańsk – Gdynia – Europa – Stany Zjednoczone w XIX i XX w.” zadedykowaną Pani. Jak dalece Gdańsk ze swoją

historią jest dla Pani szczególnym miastem, nie tylko miastem urodzenia?

Wolne Miasto Gdańsk było, jak słusznie mówił Piłsudski, barometrem stosunków polsko-niemieckich. Ale WMG było przede wszystkim symbolem rewizjonizmu niemieckiego przeciwko Traktatowi Wersalskiemu z 1919 roku, a więc, przeciwko warunkom pokoju podpisanych przez Niemieców ze zwycieską koalicją zachodnią, w tym też z Polską.

Sympatie polityków, jak też opinii brytyjskiej oraz amerykańskiej, a po upływie paru lat rownież francuskiej, były jednak po stronie Niemiec. Tu były korzenie zachodniej polityki ugody wobec Berlina na długo przed Hitlerem. A zarazem, przed dojściem Hitlera do władzy w 1933 roku, „demokratyczne" państwo Niemckie – współpracujące w sprawach wojskowych ściśle z ZSRR – dążyło nie tylko do powrotu WMG oraz Pomorza i polskiego Śląska do Niemiec, lecz do zdominowania Polski. Hitler natomiast był gotów na czasowy kompromis z Warszawą, tj. na powrót Gdańska do Niemiec z zachowaniem praw polskich oraz eksterytorialną komunikacją Niemiec z Prusami Wschodnimi przez Pomorze. To były jednak warunki dla Polski nie do przyjęcia ponieważ równałyby się z dominacją niemiecką. Niestety, historycy zachodni wciąż nie rozumieją sedna sprawy. Prawią o pogwałceniu zasady samoostanowienia etnograficznego na Pomorzu i na Górnym Śląsku. Nie wiedzą, lub nie chcą

wiedzieć, że nawet przed 1918 rokiem większość ludności Pomorza mówiła po polsku (choć nad samym morzem głównie po kaszubsku), podczas gdy większość ludności na wschodnim Śląsku mówiła albo po polsku, albo gwarą śląską. Tymczasem, po dziś dzień większość zachodnich podręcznikow do historii Europy sprawy te zupełnie ignoruje, przypisując wybuch II wojny światowej „złemu” traktatowi wersalskiemu, który „skrzywdził” Niemców, a więc doprowadził do władzy Hitlera i tak do II wojny światowej. Tymczasem te rzekome „krzywdy” były dla Hitlera tylko pretekstem, poniewaz dążył przede wszystkim do powiększenia niemieckiego „Lebensraum”. Tylko niektórzy historycy w swoich specjalistycznych pracach nad okresem miedzywojennym, występują przeciwko tej legendzie o krzywdach niemieckich rzekomo prowadzących prosto do Hitlera, a więc i do wybuchu Drugiej Wojny Światowej.

Jest Pani współredaktorem, wraz z prof. Natalią S. Lebiediewą i prof. Wojciechem Materskim, książki p.t. „Katyń: A Crime Without Punishment”. Książka, wydana przez prestiżowy uniwersytet Yale, liczy blisko 600 stron. W dwa lata później ukazało się drugie wydanie uzupełnione. Wstępy do tomów rosyjskich pisała Lebiediewa, a do polskich Materski. W amerykańskim wydaniu, poszczególne trzy części poprzedzają znakomite wstępy napisane przez Panią.

Nowojorski Polish Institute of Arts and Sciences Pani pracę redakcyjną nad książką o Katyniu, jak też Pani ogólny dorobek naukowy, nagrodził w postaci *Distinguished Achievement Award* (2007). Jak „Katyn: A Crime Without Punishment" został przyjęty przez historyków angielskojęzycznych?

Niestety bez większego zainteresowania, z wyjątkiem paru recenzji, szczególnie pióra dr Dariusza Tolczyka, który moje wstępy do każdej z trzech części uznał za „tour de force of contemporary scholarship regarding the Katyn issue" (*The Russain Review,* nr 4/2008). W Anglii wyszła bardzo pozytywna recenzja pióra prof. Johna Foxa (*The Slavonic and East European Review, October 2009).* W Niemczech m.in. bardzo pozytywna recenzja prof. Jana C. Behrendsa, który stwierdził, że „książka stanowi encyklopedyczny przegląd zagadnienia, jest kopalnią wiedzy dla osób studiujących terror stalinowski, drugą wojnę światową i stosunki polsko-rosyjskie (Zeltschrift fur Ostmitteleuropa-Forschung", t. 58, 2009). Z recenzji w języku polskim cenię sobie szczególnie: tekst pani pióra w „Odrze" (nr 6/2008); wyraża się pani też z uznaniem o tej pracy w artykule w czasopiśmie wydawanym w Kanadzie („Gazeta. Dziennik Polonii w Kanadzie", marzec 2008). Była też polemika Marka Chodakiewicza („Glaukopis", 22/2011), na którą odpisałam. Niestety profesor Chodakiewicz znów nie pojmuje o co mi chodzi, kiedy mnie poucza, dlaczego oprócz oficerów Wojska

Polskiego, zwykli polscy policjanci też byli ofiarami zbrodni katyńskiej. …Powinien zajrzeć do „Katynia…” s. 37. Piszę tam, że teczka Szczepana Olejnika, policjanta z Borszczowa, teraz na Ukrainie – jedyna, która się zachowała ze wszystkich teczek ofiar w tej grupie – dowodzi, że sam fakt bycia plicjantem wystarczał za powód do zagłady. Jest oczywiste, że polskich policjantów Sowieci także uważali za wrogów.

University of Kansas, fot. Wikimedia Commons

Wiele pisze Pani na temat polityki brytyjskiej i amerykańskiej wobec Polski podczas II wojny światowej. W Polsce pojawiaja się artykuły wytykające, że rząd RP nic nie zrobił dla uczynienia Katynia sprawą publiczną.

Jako znawca stosunkow polsko-brytyjskich w tym okresie mogę

Panią zapewnić, że rząd R.P. nie mógł zrobić niczego, aby o zbrodni Katynskiej poinformować opinię zachodnią podczas wojny. Jak wiadomo, zarówno Churchill jak i Roosevelt dążyli przede wszystkim do wygrania wojny z Niemcami, co było niemożliwe bez udziału Armii Czerwonej. Zaś Franklin D. Roosvelt liczył przede wszystkim na późniejszą pomoc sowiecką przeciwko Japonii. Cenzura brytyjska była bezwględna. Poza tym, rząd brytyjski kontrolował przydział papieru na gazety w języku polskim. W USA cenzura też nie puszczała niczego o Katyniu, a jednej polskiej radiostacji, która się odważyła mówić o tym, zagrożono odebraniem licencji.

Jest Pani autorką wielu współczesnych omówień historycznych. Na łamach „Przeglądu Polskiego" (dodatku do polonijnego nowojorskiego „Nowego Dziennika") pisała Pani między innymi o śledztwie katyńskim z lat 1990-2005.

Zastanowia, że aczkolwiek stanowisko rosyjskie pod względem Katynia jest znane od lat, to dlaczego nie było śledztwa polskiego? Wspomina Pani, że śledztwo polskie wszczęto w latach 90. ub. wieku, ale zostało zaniechane, gdyż ministerstwa sprawiedliwości obu państw nieoficjalnie uzgodniły – zapewne w celu niepogarszania wzajemnych stosunków – pozostawić je stronie rosyjskiej. Czy coś zmienia się w tej sprawie?

Śledztwa polskiego zaniechano w latach 90. w założeniu, że ówczesny prezydent Rosji, Borys Jeltsyn, który przekazał prezydentowi Wałęsie kluczowe dokumenty dotyczące zbrodni katyńskiej w październiku 1992 roku, potrafi należycie dopilnować śledztwa rosyjskiego. Oprócz tego, trwały rozmowy z rządem rosyjskim o budowie cmentarzy w Katyniu i Miednoje, a z rządem ukraińskim o cmentarzu w Charkowie. Kamienie węgielne we wszystkich trzech miejscach założono w 1998 roku, a cmentarze zostały otwarte w 2000 roku. Tymczasem Vladimir Putin pozwolił Rosyjskiej Głównej Prokuraturze Wojskowej umorzyć śledztwo, najpierw nieformalnie jesienią 2004 roku, a później publicznie w marcu 2005. Sledztwo polskie ruszyło w listopadzie 2004 roku.

Główną role ze strony rosyjskiej grała i gra nadal rosyjska duma narodowa. Bardziej szczegółowy opis tej sprawy do lata 2006 roku. znaduje się w mojej przedmowie do części trzeciej „Katyn. A Crime Without Punishnent”.

Pisze Pani, że podobnie prosowiecko zachowała się jeszcze przez wiele lat po wojnie Wielka Brytania. Przypomina Pani, że wyjątkiem była znakomita książka Louisa FitzGibbona („Katyn – A Crime Without Parallel”), i że w BBC pokazano program na temat Katynia (1972). Czego można oczekiwać teraz od Wielkiej Brytanii?

Louis FitzGibbon wydał cztery książki o Katyniu. Publikował w nich dokumenty norymberskie oraz inne, np. opublikowane dokumenty brytyjskie, a więc nie wymagające wykupienia praw do publikacji. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, to Brytyjskie MSZ wydało w niewielkim nakładzie w 60-tą rocznicę Katynia wybór dokumentów p.t. „British Reactions to the Katyn Massacre, 1943-2003”. Ten zbiór dokumentów stanowi swoiste *mea culpa* ze strony Wielkiej Brytanii.

Czego wciąż oczekuje się od strony rosyjskiej? Rodziny zamordowanych np. chciałyby dostępu do archiwów sowieckich.

Zarówno obecny jak i poprzedni rząd, jak też rosyjskie stowarzyszenie *Memorial,* domagają się ze strony rządu rosyjskiego: oficjalnej klasyfikacji zbrodni (zbrodnia przeciwko ludzkości, zbrodnia wojenna); podanie do wiadomości publicznej uzasadnienia do umorzenia śledztwa przez rosyjską Główną Prokuraturę Wojskową; dostępu do wszystkich dokumentów zebranych przez śledztwo prowadzone przez tę prokuraturę; ujawnienia wszystkich katów i współpracowników oraz podania ich pod sąd i potępienia; wreszcie osobistej rehabilitacji wszystkich ofiar polskich.

Publikuje Pani swoje prace naukowe w amerykańskich i polskich pismach naukowych. Na terenie Stanów recenzje

Pani pióra ukazały się w *American History Review, Slavic Review i* w kwartalniku *The Polish Review.* Jego rola od chwili założenia w 1956 roku jest nieoceniona. Jest Pani związana i współpracuje z nim od lat. W 2011 roku napisała Pani ważny artykuł o polityce zagranicznej Piłsudskiego i Becka, przypominając ostatni z nim wywiad amerykańskiego dziennikarza Artura Leonarda Waldo. Wywiadem tym zainteresował się prezydent F. D. Roosevelt, który wyraził chęć spotkania się z Beckiem.

Starania sprowadzenia Becka na ziemię amerykańską – gdy się jeszcze interesował tym Roosevelt – uniemożliwiły władze polskie kierowane przez gen. Władysława Sikorskiego. Rząd R.P. jak i rząd francuski sprzeciwiał się w maju 1940 roku przyjazdowi ministra Becka i marszałka Rydza-Śmigłego z Rumunii do Francji lub do Anglii. Natomiast polski program BBC nadał wiadomość o ucieczce ministra w październiku 1940 roku właśnie tego samego dnia, gdy próbował uciec. Zresztą, policja rumuńska wiedziała o tym zamiarze i na niego już czychała, a palce w tym maczała ambasada R.P. O nikczemnym traktowaniu ministra Becka przez rząd R.P. pisałam w artykule, „Czy Los Ministra Józefa Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół”. Bardzo dobry artykuł nt. starań prezydenta Roosevelta, aby wydobyć ministra Becka z Rumunii napisał polski historyk Marek Kornat.

Pani Profesor, jakie są Pani najbliższe plany naukowe?

W wieku 82 lat jest raczej trudno mówić o planach naukowych. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na to, co robię teraz, np. na moje wykłady z historii Europy Wschodniej w Internecie, które zaczęłam tam umieszczać dla moich studentów we wczesnych latach 2000. Przeglądam wciąż te teksty, zmieniam i dodaję nowe odkrycia oraz interpretacje, jak też bibliografię. Wiem, że korzystają z nich studenci zaineresowani historią tej części Europy. Jak wspominam w przedmowie do tych wykładów, pisane są ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Tytuł i Portal: *Hist. 557. Nationalism and Communism in East Central Europe*.

Oprócz tego, służę jako konsultant do historii Polski autorom, czasopismom i wydawnictwom. Ostatnio byłam głównym konsultantem do książki o Solidarności napisanej przez kanadyjską autorkę Heather Kirk, *Be Not Afraid. The Polish (R)evolution „Solidarity”.*

Wywiad ukazał się (w:) „Odra”, maj 2012 r.

Fot. Wikimedia Commons

Profesor Anna Cienciała z University of Kansas w Stanach Zjednoczonych, historyk dyplomacji II Rzeczypospolitej okresu 1919-45, autorka wielu prac naukowych na temat polityki Wielkiej Brytanii i USA wobec Polski podczas II wojny światowej. Jest m.in. autorką pierwszej książki w języku angielskim o polskiej dyplomacji i stosunkach międzynarodowych okresu międzywojennego, „Poland and the Western Powers, 1938-1939. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe" (1968). Jest także współredaktorem i autorką wstępów do trzech części książki p.t. „Katyń: A Crime Without Punishment" (Yale University Press 2007, przedruk z poprawkami 2009), redaktorem i autorką dwóch rozdziałów (w:) Tytus Komarnicki, Anna M. Cienciala, „From Versailles to Locarno. Keys to Polish Foreign Policy 1919-1925" (University Press of Kansas, 1984) oraz około 165 innych opracowan naukowych.

Nowojorski Polish Institute of Arts and Sciences 2007 roku pracę redakcyjną nad książką o Katyniu, jak też ogólny dorobek

naukowy Profesor Cienciały, nagrodził w postaci Distinguished Achievement Award. W 2012 roku profesor Anna Cienciała została laureatką nagrody londyńskiego Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości. W 2014 została odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi.

Zmarła 24 grudnia 2014 roku w szpitalu w Ft. Lauderdale na Florydzie, gdzie znalazła się w drodze z wakacji. Dostała silnego (trzeciego w czterech ostatnich latach) zapalenia pluc w czasie rejsu statkiem na Karaiby.

*

Zobacz też:

> „Wychowaj dzieci z szacunkiem do przeszłości” – Tomasz Jędrzejewicz o swoim ojcu

> Zbiory polskie w Instytucie Hoovera

> Uczony jest zawsze do pewnego stopnia dziwakiem

Między nauką a literaturą

Aleksandra Ziółkowska-Boehm laureatką nagrody Przeszłość/Przyszłość w kategorii Polonia

i Polacy za granicą,
przyznanej
przez Fundację
im. Janusza Kurtyki

Aleksandra Ziółkowska-Boehm, fot. Anna Karp

W dniach 26-28 sierpnia 2022 odbyła się finałowa gala konkursu Przeszłość/Przyszłość, podczas której ogłoszono laureatów. Pierwsze dwa dni zostały zorganizowane w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, ostatniego dnia uczestnicy mogli wziąć udział w spacerze historycznym oraz zwiedzić Bibliotekę im. Janusza Kurtyki.

Konkurs jest inicjatywą mającą na celu nie tylko dokonanie przeglądu, ale przede wszystkim nagrodzenie i upublicznienie najlepszych projektów promujących i upamiętniających polską

historię. Konkurs odbył się w pięciu kategoriach:

1. Upamiętnienie w terenie;

2. Dyplomacja publiczna i troska o dobre imię Polski w świecie;

3. Strażnicy Ksiąg *(księgarnie, antykwariaty, biblioteki, wydawnictwa);*

4. Innowacyjne formy edukacji historycznej;

5. Polonia i Polacy za granicą.

Ostatnia kategoria została wprowadzona w tym roku po raz pierwszy. Obejmuje ona wszelkie inicjatywy, które promują polską historię. Do konkursu w tej kategorii można było zgłaszać Polaków mieszkających poza krajem.

Fot. Wojciech Mosiołek

Magazyn „Culture Avenue” zgłosił mieszkającą w Wilmington, w stanie Delaware, Aleksandrę Ziółkowską-Boehm, autorkę książek historycznych, które wydawane są zarówno w języku polskim, jak i w angielskim, takich m.in. jak: „Kaja od Radosława”, „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon„, „Lepszy dzień nie przyszedł już”, „Druga bitwa o Monte Cassino i inne opowieści” czy „Wokół Wańkowicza„. W języku angielskim recenzje pisały tak znane osoby jak Zbigniew Brzeziński czy Lynne Olson i Stanley Cloud (autorzy „Sprawy honoru”). Za książki historyczne wydane w USA autorka otrzymala m.in. nagrodę Fulbrighta, czy też doroczną nagrodę literacką stanu Delaware. W swoich książkach Aleksandra Ziółkowska-Boehm pokazuje losy ludzkie z wojną w

tle. Jej bohaterowie uwikłani są w ciężkie sytuacje, podejmują trudne wybory. Są to autentyczne postacie, opowiadające swoje życiowe losy. Te historyczne przekazy mają też wartościowy walor literacki. Szczegóły z życia bohaterów i emocje im towarzyszące powodują, że czytelnik wczuwa się w przedstawiane postacie. Bohaterowie są tak pokazani, że ich historia staje się uniwersalna, a przez to bardziej przemawia również do angielskojęzycznego czytelnika. To najlepszy sposób, aby promować polską historię.

26 sierpnia miała miejsce debata p.t. „Czego nie widać z Warszawy? Polonia i Polacy jako ambasadorowie dobrego imienia Rzeczypospolitej", w której wzięła udział m.in. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, a 27 sierpnia odbyło się uroczyste wręczenie nagrody. W imieniu laureatki z podziękowaniem wystąpił Czesław Czapliński, polsko-amerykański artysta fotografik, mieszkający na stałe w Nowym Jorku, autor portretów wybitnych osobowości współczesnego świata. Publikowany był wielokrotnie na łamach takich pism jak „The New York Times", „Time", „Vanity Fair", „The Washington Post", „Newsweek", „Twój Styl", „Viva", „Rzeczpospolita" czy „Wprost".

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas)

redaktor magazynu „Culture Avenue"

Czesław Czapliński przedstawia podziękowanie w imieniu Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, fot. Wojciech Mosiołek

Czesław Czapliński odbiera dyplom w imieniu Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, nagrodę wręcza prezes Fundacji Paweł Kurtyka, z prawej prof. Jan Wiktor Sienkiewicz, członek kapituły konkursu Przeszłość/Przyszłość w kategorii Polonia i Polacy za granicą, fot. Wojciech Mosiołek

Podziękowanie Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm:

Serdecznie dziękuję Kapitule za przyznanie mi tej nagrody. Cieszę się ogromnie otrzymanym wyróżnieniem, jestem wdzięczna, i także dumna.

Cenię sobie bardzo, że Patronem nagrody jest wybitny historyk Janusz Kurtyka. Pamiętam, że w 1989 roku czytałam jego

opublikowaną w podziemnym obiegu pierwszą wydaną w Polsce biografię Leopolda Okulickiego.

Nagroda między innymi zwraca uwagę na język polski poza Polską. – Język, który jest szczególnie drogi, gdy mieszkamy poza Krajem. Studiując polonistykę uczyłam się kochać literaturę, język, doceniać ludzi, którzy mi go w piękny sposób przybliżali.

Od ponad 30 lat mieszkam w Stanach Zjednoczonych. Mój mąż ś.p. Norman Boehm nie mówił po polsku, ale ogromnie cenił naszą historię. Jestem mu wdzięczna, że mnie zachęcał i wspierał dobrymi słowami, bym pisała o polskiej historii. Żeby świat się dowiedział.

To także język nas łączy, niezależnie od miejsca w którym mieszkamy.

Zacytuję Juliusza Słowackiego:

> Polsko Ty moja!…
>
> Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska
>
> Pacierz, co płacze i piorun co błyska.

Za to, że kocham język polski, chcę podziękować swoim Rodzicom, swoim nauczycielom, profesorom. Chcę także wspomnieć wybitne postacie, które miałam szczęście znać – Melchiora Wańkowicza, profesora Władysława Tatarkiewicza, Ryszarda Kapuścińskiego i wielu innych.

Piszę po polsku, cieszę się, że moje książki pokazujące polskie losy, polską historię ukazują się w kraju, a także – w języku angielskim w Stanach Zjednoczonych.

Na koniec zacytuję Melchiora Wańkowicza *Inwokację do języka*:

> Myślę o nim jak w najcięższych chwilach ten nieodłączny, towarzysz podbiega z rozstrzygającą pomocą: **słowem** – patosem, że nagle staje się cisza, **słowem** – komikiem, który rozrzedził patos; **słowem** –wyzwaniem; słowem żądlącym; **słowem** smacznym; **słowem** kolorowym; słowem pachnącym; **słowem** kojącym; **słowem**-zaklęciem, **słowem**-przekleństwem; **słowem**-wytrychem; **słowem** – tylko dla Ciebie.

Dworek „Milusin”, siedziba Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, fot. Maciej Szczepańczyk, źródło: wikipedia

*

Debata „Czego nie widać z Warszawy? Polonia i Polacy jako ambasadorowie dobrego imienia Rzeczypospolitej”:

*

Zobacz też:

> Pisanie to honory, a nie honoraria

Moja fotografia jest przedłużeniem życia

Rozmowa z Tomkiem Masłowskim o małejPOLSCE

I am not alone, fot. Tomek Masłowski

Aleksandra Ziółkowska-Boehm *(Wilmington, Delaware):*

Co to jest małaPOLSKA?

Tomek Masłowski *(Trenton, New Jersey):*

małaPolska – to jest internetowy kanał na You Tube ze zbiorem ponad 240 filmów dokumentalnych o ludziach pochodzenia polskiego w Ameryce. Na filmach znajdują się głównie relacje z polskich wydarzeń artystycznych, filmy o artystach; malarzach, rzeźbiarzach, rozmowy w ich studiach, mieszkaniach, podczas recepcji na ich wystawach, koncerty grup muzycznych, rozmowy z pisarzami, poetami, biznesmenami, itp.

(link do strony mP:)

https://www.youtube.com/channel/UC90ZygJK2fpEtlFtPpkr2EQ/videos

Skąd wziął się taki pomysł na małąPolskę, jakie były początki?

Od mniej więcej 2000 roku, odwiedzałem rozmaite imprezy; otwarcia galerii z wystawami artystów malarzy, fotografów, rzeźbiarzy, odczyty, koncerty, spotkania z interesującymi ludźmi. Bywałem w Nowym Jorku nawet kilka razy na tydzień w polskich placówkach kulturalnych, np. w redakcji (jeszcze na Manhattanie) „Nowego Dziennika” (galeria Artes pokazywała nową wystawę w każdy pierwszy czwartek miesiąca), w redakcji „Kuriera Plus” na Brooklynie, w Księgarni Literackiej na Java

Street, na Greenpointcie (gdzie właściciel organizował spotkania z autorami książek i albumów), w Konsulacie Generalnym RP na Manhattanie, w kościołach, w domach prywatnych, w restauracjach. Poza tym bywałem w galeri przy Polskiej Szkole w Clark, (gdzie zawsze w pierwszy piątek miesiąca było otwarcie nowej wystawy), i w Galerii Druch Studio w Trenton, NJ, gdzie Ryszard Druch organizował swoje słynne Salony Artystyczne (w soboty albo w niedziele), na które zapraszał znakomitych gości.

Fotografowałem happeningi, w nowo otwartej restauracji „Klimat" na dolnym Manhattanie, czy spotkania w restauracji „Kredens", koncerty „Budki Suflera" w nieistniejącym już Roseland Ballroom (Manhattan, NYC, 2009), czy Lady Pank w Melrose Ballroom (2011, Queens, NYC). Po jakimś czasie założyłem portal internetowy małaPOLSKA, składający się głównie z fotografii z tych właśnie imprez, i portretów artystów.

Letter to Chris, fot. Tomek Masłowski

Po dziesięciu latach zgromadziłem duże archiwum fotograficzne i wydałem (papierowy) album fotograficzny pt. „POLACY W AMERYCE/POLISH PEOPLE IN AMERYKA”, 2010 ( ). Album zawierał portrety i biogramy 400 osób głównie z Nowego Jorku i okolic. Rok później wydałem mniejszy już album z portretami 100 Polaków pt. POLACY W AMERYCE NEW JERSEY, 2011 (

). Tym razem album zawierał 100 portretów osób z Trenton i okolic ze stanu New Jersey.

Ukończył Pan studia na Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) w Krakowie. Jak zaczęła się Pana przygoda z fotografią?

Myślę że byłem fotografem całe swoje życie. Tak naprawdę zacząłem fotografować w szkole średniej, ukończyłem IV Licerum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, klasę z profilem matematyczno-fizycznym. Potem studiowałem na AGH na wydziale elektrycznym, na kierunku elektronika.

Pierwszą ciemnię fotograficzną miałem w piwnicy mojej mamy w jej mieszkaniu. Po każdej wycieczce w góry (np. Dolina Pięciu Stawów Polskich w Tatrach, Babia Góra w Beskidzie Żywieckim, czy Turbacz w Gorcach) drukowaliśmy czarno-białe fotografie z Anią Stróżewską. Połowę życia spędziłem w ciemniach fotograficznych, a potem przy komputerze pracując z Photoshopem.

Kto był Pana inspiracją? Jakie są Pana związki z Krakowem?

Moją pierwszą fotograficzną inspiracją była moja ciocia-babcia Anna Masłowska. Skończyła farmację na Uniwersytecie

Jagiellońskim i pracowała w Aptece pod Barankiem, która należała do jej taty – Mieczysława Masłowskiego na Małym Rynku w Krakowie. Apteka należała do naszej rodziny już w okresie międzywojennym – aż do upaństwowienia apteki przez komunę w 1956 roku.

Mój dziadek – Stanisław Masłowski, oficer WP – został zamordowany w Katyniu (kwiecień albo maj 1940) przez sowieckich bandytów (z rozkazu Stalina). Nigdy dziadka osobiście nie poznałem. Znam go natomiast ze starych, pięknych fotografii jego siostry, mojej cioci-babci – Anny Masłowskiej. Jak na swoje czasy, Anna Masłowska była bardzo „nowoczesna fotograficznie". Używała aparatu fotograficznego na statywie i z samowyzwalaczem, i często sama pozowała na swoich fotografiach. Zrobiła również całą serię fotografii z wnętrza Apteki pod Barankiem, co dzisiaj nazwałbym fotografią w miejscu pracy, tzw. *environmental portrait*. „Obfotografowała" wszystkich członków Rodziny Masłowskich i ich życie w Krakowie. Na jej fotografiach widać jak byli ubrani, jak mieszkali. Są stare fotografie z wnętrza Apteki z równiutko poukładanymi ampułkami na półkach, z kolumną, o którą opiera się mój pradziadek – Mieczysław, z piękną ozdobną inkrustowaną kasą, wagą i z całą załogą apteki. Apteka ta istnieje do dzisiaj, ma te same meble w środku, być może nawet jest tam to samo lustro w którym kiedyś zrobiła sobie autoportret młoda wtedy Anna. Dzięki niej mogę zobaczyć świat, który odszedł już do

Wieczności, i żyje jeszcze tylko na starych fotografiach mojej cioci-babci.

Ciocia-babcia dożyła 96-ciu lat i opowiedziała mi wszystkie historie rodzinne, dzięki jej opowieściom i archiwalnym fotografiom – mogę sobie wyobrazić moich Przodków. Baranek – który znajdował się nad głównymi drzwiami Apteki – jest teraz w Muzeum Farmacji na ulicy Floriańskiej, razem z różowymi ampułkami z Apteki Mieczysława Masłowskiego (patrząc na stere fotografie – zawsze myślałem, że te ampułki były czarno-białe…).

Postcard from my Future, fot. Tomek Masłowski

Principle of Trust, fot. Tomek Masłowski

Po latach, głównie z tych archiwalnych fotografii mojej cioci-babci Anny Masłowskiej, ze starych dokumentów, listów, pocztówek, dyplomów uniwersyteckich – złożyłem książkę o moim dziadku – Stanisławie Masłowskim w charakterze mojego hołdu dla niego

( ). Sto lat później – stojąc w tych samych miejscach z których ciocia fotografowała Stary Kraków – czuję ponadczasowość fotografii, to że łączy ona Przeszłość z Przyszłością. Nie byłoby mnie tutaj bez moich Przodków, a teraz oni mogą jeszcze raz zaistnieć dzięki mnie, choćby tylko na stronach książek czy w moich filmach.

Wszystko tak szybko się zmienia. Ludzie odchodzą do Wieczności. I to właśnie jest mój koncept fotografii: Moja fotografia ma „zakonserwować” ludzi, zatrzymać czas na obrazie i przesłać go do Przyszłości. Moja fotografia jest przedłużenim życia poza śmierć fizyczną, nadaje ludziom ponadczasowość, a może nawet nieśmiertelność…

Jest Pan także autorem filmów, jak się zaczęła Pana kolejna pasja?

W pewnym momencie zrozumiałem, że nie można wszystkiego sfotografować. Np., jak sfotografować kogoś kto śpiewa albo tańczy? Kogoś kto recytuje wiersz albo opowiada o tym, jak walczył w Powstaniu Warszawskim? I wtedy mnie olśniło. Zrozumiałem, że jest tylko jedna lepsza rzecz od fotografii, i to jest film. Film jest fotografią w ruchu i z dźwiękiem.

Na czym polega Pana filmowa praca? Jak sie Pan przygotowuje?

Jadę na miejsce do tego człowieka, o którym będzie film, do jego studia, tam gdzie pracuje, czy do jego domu, wybieramy ciekawe miejsce (fotel, półka z książkami, kanapa), ustawiam kamery na statywach, światła, i zaczynamy rozmowę. Może to być monolog, albo rozmowa. Czasami, jeżeli jest to ktoś znany i wybitny, z dużym dorobkiem artystycznym, muszę się do takiej rozmowy

przygotować. Nie można zadawać inteligentnych pytań nie wiedząc nic o twórczości danego człowieka.

W wypadku np. artysty malarza – przechodzimy z kamerą od obrazu do obrazu, albo nagrywam jak maluje czy rysuje coś szybkiego w *time lapse'ie*. Poeta czy pisarz może coś przeczytać do kamery, muzyk może coś zagrać, itd. Sesja nagraniowa trwa zwykle 3-4 godziny, żeby potem można z tego materiału zrobić np. 50-cio minutowy film dokumentalny.

Po powrocie przeglądam nagrania i wybieram najlepsze fragmenty. Edycja trwa bardzo długo, bo nie da się np. „przyspieszyć" czyjejś wypowiedzi, trzeba cierpliwie to oglądać wiele razy, potem dodać tytuły, podpisy, komentarze, i ewentualnie załączyć fotografie. Film jest gotowy zwykle do tygodnia po nagraniu, i zamieszczony na kanale mP na You Tube.

Message from the Past, fot. Tomek Masłowski

Waiting for a Miracle, fot. Tomek Masłowski

Kogo na przykład ma Pan w swojej kolekcji na mP?

Chyba najbardziej znaną postacią prezentowaną na (jedenastu!) filmach na mP jest Mistrz Andrzej Pityński. Filmowałem Pityńskiego przez 15 lat, odwiedzałem go w jego studio, chodziliśmy razem do restauracji na rozmowy, byłem na jego spotkaniach, wykładach, i wreszcie wydałem o nim książkę pt. Mistrz Andrzej Pityński – Rzeźbiarz Naszych Czasów [redacted]. Książka o Pityńskim jest katalogiem jego rzeźb, płaskorzeźb, medali, rysunków – oczywiście wszystkie fotografie są tylko i wyłącznie moje. Sfotografowałem osobiście większość jego rzeźb

monumentalnych w USA i w Polsce. Z tej książki zrobiłem film w charakterze „slide-show” z jej stron, który jest zamieszczony na mP @ [redacted].

Inni interesujący ludzie uchwyceni na filmach na mP to np. Ryszard Druch – organizator Salonów Artystycznych i artysta malarz, Tadeusz Turkowski – znakomity recytator poezji polskiej, Tadeusz Parzygnat – rzeźbiarz w drzewie, Lubomir Tomaszewski – rzeźbiarz (kamień, drzewo, miedź), uczestnik PW i malarz ogniem, Andrzej Wala – poeta, Ryszard Semko – artysta malarz, i wielu innych. Poza tym, odwiedzając stronę mP, można zwyczajnie posłuchać muzyki. Każdy znajdzie coś dla siebie. Są tam m.in. filmy z koncertów Budki Suflera, Lady Pank, Krzysztofa Krawczyka, Rubika, Arturo Romay, Reverse, muzyka z kabaretu Chapeau Bas, Dorota Huculak, Green Secret, Open Way, Gringo Duet..

Na mP są również relacje z muzeów, parków, pielgrzymek, z polskich wydarzeń takich jak „Noc Świętojańska” czy spotkanie w Central Parku pod pomnikiem Króla Jagiełły na Wielkanoc.

Proszę opisać stronę „małaPOLSKA” i kto może się na niej znaleźć?

małaPOLSKA – kanał na You Tube jest dla każdego, kto ma coś do pokazania, coś do opowiedzenia. Najbardziej „fotogeniczni”

są oczywiście artyści; malarze, rzeźbiarze, muzycy, pisarze, ludzie którzy przeżyli wojnę, ktorzy mają jakąś ciekawą historię do przekazania.

Jest takie powiedzenie że „każdy ma swoją opowieść”. Kiedy np. idę do fryzjera, Marc opowiada mi o tym, kogo ostatnio zabili, dlaczego i w jaki sposób, kogoś kto przychodził strzyc się do tego właśnie zakładu fryzjerskiego. Dla mnie to jest interesująca opowieść, tylko Marc nie chce mi pozwolić się sfilmować bo ukrywa się przed swoimi żonami.

Self Portrait, fot. Tomek Masłowski

Memories from the Old Country, fot. Tomek Masłowski

Tematem filmu na mP może to być właściciel restauracji czy sklepu, albo inny biznesman, który chce zareklamować swoją działalność w krótkim filmie dokumentalnym. I w końcu mogą to być ludzie którzy już odeszli do Wieczności, ale jest ktoś, kto chciałby żeby pozostał po nich jakiś ślad, nawet jeżeli ma to tylko być w postaci filmu składającego się ze starych fotografii.

Czy ludzie mający mający ciekawą opowieść o swoim życiu, albo o swojej rodzinie i chcący ją utrwalić– mogą zgłaszać się do Pana?

Zachęcam serdecznie. Proszę kontaktować się ze mną mailowo pod adresem: [redacted]

Poza fotografią i filmem pisze Pan też opowiadania?

Od wielu lat prowadzę pamiętniki, opisuję zdarzenia w postaci krótkich esejów. Ostatnio zacząłem składać te wolne opowiadania w jedną całość i planuję wydanie książki autobiograficznej *(non fiction)*, która będzie zbiorem stu opowiadań. Książka pt. Z POLSKI DO AMERYKI * ZASADA DRUGICH SZANS – będzie zorganizowana na linii czasu w ten sposób, że każde opowiadanie może być czytane oddzielnie, a jednocześnie wszystkie razem tworzą całość. Podtytuł – ZASADA DRUGICH SZANS – to jest właśnie coś, co dopiero zrozumiałem niedawno. Większość z nas najpierw jest dzieckiem, a potem jest rodzicem, najpierw jest pracownikiem u kogoś, a potem jest pracodawcą, najpierw jest lokatorem, a potem jest właścicielem domów i sam je wynajmuje lokatorom. Chodzi o to, że mamy zawsze potem w życiu jeszcze drugą szansę, żeby przeżyć tą samą sytuację, ale już z innego punktu widzenia, może z większym doświadczeniem, może z możliwością zmiany i większej kontroli zdarzeń. Wtedy możemy „naprawić” coś, co stało się złego w naszej przeszłości.

Czy są jakieś nowości na Pana stronie mP od naszej ostatniej rozmowy?

Ostatnio do mP dodaje również filmy o „polskich miejscach” – np. Cmentarz w Doylestown PA, Kraków, Tyniec, czy Ryglice – sfilmowane nową techniką – z drona. Dołączyłem również 16 swoich opowiadań w formie krótkich filmów, w których czytam swoje opowiadania i ilustruję je fotografiami, albo filmem. Poniżej zamieszczam linki do kilku z nich:

CIOCIA HANIA @ https://youtu.be/RfW1KR3d4Cs

ANIA STRÓŻEWSKA @ https://youtu.be/MiVS_YQM02U

STACJA KRAKÓW PŁASZÓW @ https://youtu.be/ArHUJMcprVA

Zrobiłem tzw. „playlisty” – czyli podgrupy. Ponieważ na mP jest już tych filmów bardzo dużo, i troche trudno je znaleźć, zamiast poszukiwać konkretnego filmu, można z głównej linii komend wybrać PLAYLISTS. I tak np. w podgrupie MISTRZ ANDRZEJ PITYŃSKI znajduje się 11 filmów o słynnym polskim rzeźbiarzu, w podgrupie READING FROM THE BOOK znajduje się 16 moich opowiadań, w podgrupie LISTEN TO MUSIC jest 12 najlepszych filmów z muzyką, itd.

Everything will be fine, fot. Tomek Masłowski

Be careful what you wish for, fot. Tomek Masłowski

Jakie filmy nagrał Pan ostatnio?

Oglądając moje ostatnie filmy, ludzie pytają mnie jak (tak prędko) nauczyłem się latać dronem. Otóż nie jest to takie proste. Moje początki z dronami były raczej tragiczne. Do tej pory straciłem już 3 drony, tzn. jeden zawiesił się gdzieś wysoko na drzewie (pomimo tego, że była tylko płaska łąka bez drzew), drugi utopił się w rzece podczas filmowiania mostu na Delaware, a trzeci po prostu odleciał sobie w siną dal, i już go nigdy nie zobaczyłem.

Tym razem – na początku tego roku – kupiłem już bardzo drogi, pół automatyczny dron, który po pierwsze ma czujniki umieszczone naokoło – żeby o nic nie uderzył, po drugie na wypadek kiedy dron straci kontakt ze mną/z kontrolerem, albo jak mu się kończą baterie – to sam wraca na miejsce, z którego wystartował, po trzecie komunikuje się z satelitami (GPS) i „wie" gdzie nie może latać – np. w pobliżu lotnisk, albo instalacji wojskowych. W kwietniu zabrałem go w podróż do Krakowa i przeleciałem nad Tyńcem, Bielanami, Kopcem Krakusa, Starym Krakowem i nad Wawelem – Zamkiem Królów Polskich. Pokazałem Kraków z powietrza i z ziemi, a potem w czasie edycji, dołączyłem jeszcze komentarze i stare fotografie tych samych miejsc z Przeszłości – nad którymi latałem dronem.

Te czujniki uratowały mnie od straty kolejnego drona, kiedy to stojąc na balkonie Sukiennic na Rynku Głównym, podszedł do mnie policjant i zapytał grzecznie co ja tu robię. Tylko na chwilę oderwałem oczy od wyświetlacza – do którego dron przesyła obraz z kamery pokładowej – i na sekundę straciłem koncentrację. Widać to na filmie o Starym Krakowie (Time = 20:55), w którym dron leci prosto na niższą Wieżę Hejnałową Kościoła Mariackiego, ale zamiast w nią uderzyć, zatrzymuje się i omija ją lecąc do góry.

Po oglądnięciu filmu o Starym Krakowie, moja ciocia Zosia Cygal-Krupa napisała:

> Jesteśmy zachwyceni Twoim pomysłem zestawienia dzisiejszego Krakowa widzianego z drona, ze starymi fotografiami miasta i śladami Waszej wielopokoleniowej, krakowskiej Rodziny. Efekt fotografowania z drona jest niesamowity. Odkrywaliśmy zupełnie nowe piękno nowego, starego Krakowa, jakbyśmy go jeszcze nie znali.

Zapraszam do oglądania moich ostatnich filmów z drona:

STARE MIASTO KRAKóW @ https://youtu.be/5oMy4VpEI-8

TYNIEC @ https://youtu.be/_aGMweYNB20

RYGLICE @ https://youtu.be/Me7zahvPLS4

KOŚCIÓŁ ŚW. JÓZEFA @ https://youtu.be/LzMEyaGrJ6c

KLĘCZĄC PRZED TOBĄ @ https://youtu.be/E9Q7RkSNjVs

Fotografie – copyright Tomek Masłowski.

All rights reserved.

*

Skrócona wersja wywiadu ukazała sie w nowojorskim „Nowym Dzienniku” (12.07.2021) pt.: „Moja fotografia jest przedłużeniem życia”. Obecna wersja jest uzupełniona i uaktualniona.

Pisanie to honory,

a nie honoraria

Rozmowa z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm o nagrodach dla pisarzy

Aleksandra Ziółkowska-Boehm, podczas jednego ze spotkań autorskich, fot. Norman Boehm

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*:

Wróciła Pani w czerwcu z Polski z dwiema nagrodami. Pierwsza to „Absolwent VIP" Uniwersytetu Łódzkiego (za

2021 r.). Program „Absolwent VIP" skierowany jest do *najwybitniejszych wychowanków Uczelni – grona ekspertów, ludzi sukcesu, osobistości ze świata nauki, sztuki, polityki, czy biznesu* z całego świata. Uroczystość odbyła się w pięknie odnowionym pałacu Alfreda Biedermanna przy ul. Franciszkańskiej 1/5. Jak wyglądała uroczystość? Czy ta nagroda połączyła wyróżnionych absolwentów?

Aleksandra Ziółkowska-Boehm *(Wilmington, Delaware):*

Piękna sala, zgromadzeni elegancko ubrani… Piękne przemówienia i potem wręczanie nagród. Objęły one okres ostatnich trzech lat, nagrodzeni dostali powiadomienia, ale wręczenie dyplomów ze względu na pandemię odkładano.

Jak powiedziała Pani rektor profesor hab. Elżbieta Żądzińska: *Uniwersytet Łódzki ma ponad 75-letnią tradycję opartą na dialogu, swobodzie dyskusji akademickiej oraz przekazywania wiedzy. Idąc w ślady najlepszych uczelni na świecie i mając na celu umacnianie więzi z Absolwentami Uniwersytet realizuje Program Absolwent VIP skierowany do najwybitniejszych wychowanków Uczelni.*

Przyznam, że z radością sluchałam tych słów, i w drugiej części uroczystości, kiedy gromadziły się swobodne grupy, zadawaliśmy

sobie nawzajem pytania. Każdy reprezentował inną dziedzinę. Dowiedziałam się, że odbywają się cykliczne spotkania i wykłady, także światowe zjazdy Absolwentów. Miałam świadomość, że to dopiero początek pięknych kontaktów i wzajemnego podziwu. Z ciekawością oczekuję kolejnych spotkań.

Wręczenie nagrody „Absolwent VIP" Uniwersytetu Łódzkiego w maju 2022 r. w pałacu Alfreda Biedermanna. W pierwszym rzędzie, pierwsza z lewej – Aleksandra Ziółkowska-Boehm, fot. UŁ

Pałac Alfreda Biedermanna przy ul. Franciszkańskiej 1/5 w Łodzi, fot. Wikimedia Commons

***Uczelnia od lat kształci ludzi o szerokich horyzontach intelektualnych, odpowiedzialnych, otwartych i tolerancyjnych* – napisała wspomniana już pani rektor UŁ. Czy podczas studiów na łódzkiej polonistyce, miała Pani tego świadomość?**

Mam szacunek do swojej uczelni ugruntowany pięcioma latami studiów zakończonych obroną pracy magisterskiej. Na studiach uczono szacunku dla ludzi twórczych. Tak też zostałam wychowana w domu. Na czwartym roku studiów wybrałam jako temat pracy magisterskiej twórczość reportażową Melchiora Wańkowicza. Mój promotor, profesor Zdzisław Skwarczyński, powiedział: – *Nie będzie pani miała dostępu do emigracyjnych*

książek pisarza. Odpowiedziałam, że Wańkowicz był pisarzem szanowanym w moim domu i jego niedostępne na ogół książki Ojciec zdobywał swoimi sposobami. Wiele z nich posiadał w swoich zbiorach. Bardzo cenił sobie trzytomowe rzymskie wydanie „Bitwy o Monte Cassino” i wydaną w Nowym Jorku „Drogą do Urzędowa”.

Z jakimi osobowościami – badaczami polskiej literatury miała Pani jeszcze do czynienia?

Jako szczególnie interesujące zapamiętałam wykłady z teorii literatury profesor Stefanii Skwarczyńskiej. Była to pani o dużej wiedzy i mądrości, otoczona na uczelni szczególnym mitem. Mój Ojciec znał jej męża, Tadeusza Skwarczyńskiego, przedwojennego dyplomowanego pułkownika. Ćwiczenia z teorii literatury prowadziła docent Teresa Cieślikowska, z teatru – profesor Stanisław Kaszyński. Niezwykle interesujące były zajęcia z logiki z autorką wielu prac poświęconych zagadnieniom etyki, profesor Ją Lazari-Pawłowską, a także wykłady z socjologii kultury profesor Antoniny Kłoskowskiej. Zmagałam się z łaciną, której uczyła nas Łucja Macherowa. Asystentami byli młodzi wtedy doktoranci, między innymi Sławomir Świontek, Jerzy Poradecki, Henryk Pustkowski, Tadeusz Błażejewski, Jerzy Rzymowski, Wojciech Pusz, Aleksandra Budrecka. Pamiętam smutną wiadomość. Na pierwszym roku zmarł nagle dojeżdżający z Warszawy profesor wykładający literaturę

staropolską, Jan Dürr-Durski.

Chcę przywołać dyrektora Biblioteki Michała Kunę; zawsze uczynny i mający czas dla innych, zachęcił mnie do członkostwa w łódzkim Towarzystwie Przyjaciół Książki. Poznałam tam wielu pełnych pasji „ludzi książki”, między innymi Janusza Dunina, Jerzego Andrzejewskiego.

Kiedy już po skończeniu studiów dostałam od dziekana polonistyki, profesora Stanisława Kaszyńskiego, zaproszenie na ślub, Wańkowicz ułożył wierszyk, który radził mi wysłać jako telegram. Był już ciężko chory, ale chęć żartu nie opuszczała go nigdy: *Wprawdzie poniechana*/ *Przez Pana Dziekana*/ *Ale tłumiąc bóle*/ *Winszuję mu czule*.

Wybitni badacze, pasjonaci swojej dziedziny nie tylko przekazują wiedzę, ale i potrafią zainspirować. Jaką specjalizację Pani wybrała?

Aleksandra Zółkowska jako studentka UŁ, fot. arch. autorki

Należało wybrać dodatkowo inną specjalizację niż literatura polska. Wybrałam historię literatury francuskiej. Wykłady prowadził znawca w swojej dziedzinie, profesor Kazimierz Kupisz. Okazało się, że większość osób wybrała jako specjalizację literaturę rosyjską, która uchodziła za „łatwiejszą”, niewielka grupa uczęszczała na wykłady literatury klasycznej. Na wykłady profesora Kupisza w sumie uczęszczały cztery osoby. Profesor się tym nie przejmował, prowadził je w sposób tak interesujący, że zapierało nam dech z zachwytu. Montaigne był moim

ulubionym autorem w tym czasie. Lubiłam pełną smutku poezję Alfreda de Musset, szesnastowieczne hymny Ronsarda. Przy omawianiu sonetów Luizy Labe, zwanej piękną podróżniczką XVI wieku, słuchaliśmy wykładów prawie z dreszczem emocji. Profesor Kupisz kochał literaturę i otwartość Francuzów i wiele swoich pasji nam przekazywał.

Po kilku tygodniach zajęć okazało się, że wykładowca literatury rosyjskiej zrezygnował, wobec czego większość osób musiała przenieść się na wykłady profesora Kupisza. Były tłumy, ale nieliczna grupa osób, która sama wybrała tę specjalizację, była szczególnie miła i wierna swojemu profesorowi.

Czyli studia na łódzkiej uczelni przygotowały Panią do roli, jaką Pani teraz pełni – pisarki, od lat utrwalającej polską historię, ratującej ważne postacie przed zapomnieniem i promującej polski dorobek na świecie.

Tak, studia dały mi jakby „wstępną wiedzę”, potrzebę dowiedzenia się więcej. Wspaniali wykładowcy uczyli dyskusji i miłości do literatury, zaszczepili dążenie do zdobywania dalszej wiedzy, kontynuowanie nauki. Podjęłam się dalszych studiów. Doktorat z reportażu obroniłam na Uniwersytecie Warszawskim u prof. Janiny Kulczyckiej-Saloni.

Łódź Panią docenia, w 2014 roku w konkursie „Wybitny

Łodzianin", zajęła Pani drugie miejsce. A konkurencja była duża, bo do nagrody podani byli również nieżyjący łodzianie, tacy jak np. Julian Tuwim. Głosujący zostawiali komentarze. Oto jeden z nich: *jest kustoszem spuścizny Melchiora Wańkowicza, popularyzuje jego dzieło, kontynuuje świetną szkołę reportażu. A przy tym nie odcina kuponów od popularności swojego mistrza; obrała własną drogę twórczą, którą cechuje świetne pióro i (wcale nie tak częsta) umiejętność słuchania ludzi, ciekawość drugiego człowieka, do tego – erudycja i rzetelność. Jej ciepło wewnętrzne, życzliwość, urok osobisty budzą zaufanie rozmówcy. To się czuje podczas lektury jej książek. Czekam niecierpliwie na każdą następną*. To musi być niezwykłe uczucie, być tak docenionym przez rodzinne miasto.

Piękne uczucie, wielka radość. Chyba nic tak nie cieszy, jak uznanie od bliskich. Łódź to moje miasto, tu się urodziłam, tu skończyłam studia, zaczęłam pisać. Tu mam Rodzinę, Rodzice nie żyją, ale są moi bracia Henryk (pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej), Krzysztof (wicewojewoda Łodzi za Jana Olszewskiego), ich rodziny. Z Łodzią łączy mnie wiele pięknych wspomnień, pamięć miejsc, ludzi. Pozostaną we wdzięcznej pamięci do końca życia. Napisałam o swoim dzieciństwie i młodości w Łodzi w książce „Ulica Żółwiego Strumienia" (Warszawa, 1995, 2004; „Love for Family, Friends and Books", USA 2015).

Prezes Zarządu Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” Krzysztof Przybył wręcza nagrodę „Wybitny Polak w USA” Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm podczas Targów Książki w Warszawie, maj 2022 r., fot. Andrzej Dyszyński

Druga nagroda, którą przywiozła Pani z Polski, to „Wybitny Polak w USA” w kategorii Kultura (za 2020 r.), nadana przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. Konkurs ma na celu pokazanie Polaków, którzy mieszkając poza granicami kraju odnieśli sukces i są najlepszą wizytówką dla wizerunku Polski, jej historii i kultury. Nagroda była wręczona w maju w Konsulacie RP w Nowym Jorku, ale Pani ją odebrała podczas Targów Książki w Warszawie.

W dniu otwarcia warszawskich Targów Książki, kiedy przywołano wydawców, których wyróżniano za książki, odczytano, że także będzie nagroda, którą przeniesiono z Nowego Jorku. Zaszczyt, że mogłam ją odebrać w Warszawie w czasie cenionych Targów Książki, w których brałam udział, które pamiętam od lat.

Otrzymała Pani wiele nagród, trudno je wszystkie wymienić. Pozwolę sobie przywołać kilka: Nagroda Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (2007), Złoty Krzyż Zasługi, przyznany przez Prezydenta RP (2014), medal Ignacego Paderewskiego nadany przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce – SWAP (2014), Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2015), „Świadek Historii" Instytutu Pamięci Narodowej (2019 r.), nagroda Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich (2019) itd. Czy nagrody miały wpływ na dalszą pani pisarską drogę?

Niektóre pomogły potem w uzyskaniu stypendiów. Pisałam o Polonii w Kanadzie. Aby uzyskać stypendium, trzeba było złożyć 30 stron maszynopisu, pokazać czym się chcemy zająć. Tak powstała książka „Dreams and Reality Polish Canadian Identities" (Toronto 1984), w języku polskim ukazała sie jako „Kanada, Kanada…"(Warszawa 1986). Miałam pokazać różnych emigrantów – ze znanymi nazwiskami, jak np. dr Tadeusz Brzeziński (ojciec Zbigniewa), zadowolonych, że praca którą

wykonywali była doceniana, ale także napisać o zawiedzionych, zgorzkniałych. Dostałam na napisanie tej książki stypendium Ministerstwa Kultury rządu prowincji Ontario. Potem, na napisanie książki o senatorze Stanleyu Haidaszu, dostałam wsparcie Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Naukowego i Fundacji Adama Mickiewicza w Toronto.

JOSEPH R. BIDEN, JR.
DELAWARE

United States Senate
WASHINGTON, D.C.

April 18, 2007

Dr. Aleksandra Ziolkowska-Boehm

Wilmington, DE 19809

Dear Aleksandra:

Congratulations on receiving a prestigious Fulbright Scholarship. This is a great honor in its recognition of your skills and achievements, but also a testament to your teachers, schools and communities as well.

As Chairman of the Senate Foreign Relations Committee, I understand the importance of international cooperation to create mutually beneficial progress. In this, you are joining a long line of America's best scholars that have represented our country in building academic bridges abroad. I believe there is an urgent need for such strong and supportive relationships within the international community and I applaud your achievement. Be sure to take great pride in this and I look forward to hearing more of your impressive undertakings in the future.

Sincerely,

Joseph R. Biden Jr.
United States Senator

List gratulacyjny od obecnego prezydenta USA, ówczesnego Senatora – Josepha R. Bidena, arch. autorki

Otrzymała też Pani nagrody literackie w USA – *The Delaware Division of the Arts Award in the Literature-*

***Creative Nonfiction discipline (2006), Fulbright Award (2008), Skalny Civic Achievement Award (The Polish American Historical Association – PAHA), Central Connecticut State University, New Britain,* czy *Albert Nelson Marquis Lifetime Achievement Award by Marquis Who's Who (2020).* W kraju, gdzie historia Polski była mało znana, Pani pióro musiało na tyle zainteresować czytelnika, że została Pani doceniona. To wielki zaszczyt.**

Pokazuję różne punkty widzenia, losy ludzi przeżywajacych dramaty na przykład spowodowane wojną. Jakby pochodzenie enticzne nie jest ważne, istotne są przeżycia, wrażliwość. Wydawca powiedział mi, że czytelnicy utożsamiają się z ludźmi, których opisuję. Dramat – niezależnie od narodowości bohatera, porusza, wzrusza.

Napisała Pani w „Pisarskich delicjach" (Bellona, 2019), że „pisanie to honory, a nie honoraria".

Honory wspierają, gdy mam dni, które upływają bez nowej zapisanej strony, gdy inne sprawy pochłaniają, często różne smutki. Jednocześnie dostaję listy od czytelników, piszą o swoich wrażeniach, zwierzają się. To piękna zapłata. Podobnie jak dobre słowa, recenzje – dodają bodźca, także cieszą.

Pisze się w zaciszu, w skupieniu, wiele godzin dziennie.

Pisze się w izolacji, kierując swoje myśli do wyimaginowanego czytelnika. Pisanie to wielka samotność. Nagrody są potwierdzeniem, że to, co robi pisarz ma wartość i jest potrzebne.

Tak, pisanie – jak napisałam w „Delicjach pisarskich” – to wiele godzin samotności. Wiele ustaleń, autoryzacji, sprawdzania faktów. Chcemy przekazać nasze obserwacje, odczucia, wrażenia. Nagrody zawsze cieszą obdarowanych, niezależnie od wieku. Ważne są także spotkania autorskie, kontakty z serdecznymi ludźmi.

Biurko pisarki. Koty proszą o porządek, fot. arch. A.

Ziółkowskiej-Boehm

Jest Pani od lat orędowniczką twórczości Melchiora Wańkowicza. Napisała Pani we wspomnianych już „Pisarskich delicjach", że jedyną nagrodą dla niego byli czytelnicy, nigdy innej nagrody nie dostał, nikt go nie uznał za swojego, aby go wytypować. Jak Pani myśli, dlaczego?

Melchior Wańkowicz zawsze miał własne zdanie, nie należał do żadnych politycznych ugrupowań. Nikt go nie typował do nagród, bo nie był „swój". Koledzy po piórze zazdrościli mu czytelników, którzy go uwielbiali.

Wańkowicz nie otrzymał nagrody ani będąc na emigracji, ani po powrocie do Polski w 1958 roku. Nie otrzymał jej w całym swoim 82-letnim życiu, nie tylko w okresie mieszkania w Anglii czy w USA. Nie otrzymał jej przed wojną jako autor tak znanych i ważnych książek, jak: „Na tropach Smętka", „Sztafeta", „Szczenięce lata", nie otrzymał na emigracji za „Bitwę o Monte Cassino". Ponoć wtedy na emigracji nagradzano pisarzy za ich książki wciąż w maszynopisie, a autora „Tworzywa", „Ziela na kraterze", „Drogą do Urzędowa" jakby skrzętnie pomijano.

Po powrocie do Polski, czyli w PRL, też nie został nagrodzony. Nagrodą byli czytelnicy stojący w kolejkach po jego książki, których ogromne nakłady sprzedawano dosłownie spod lady.

…Żaden system polityczny i żadne środowisko nie uznawało go za swojego. Prawda, że to żałosne?

Nagrody nie są więc sprawą ambicji, potwierdzeniem wartości pisarza, lecz przede wszystkim są siłą sprawczą twórczości, dają poczucie przynależności do kręgu czytelników ceniących te same wartości, utwierdzają w słuszności misji, którą ma się do spełnienia.

Tak właśnie myślę.

*

O twórczości literackiej prof. Kazimierza Kupisza:

> O twórczości literackiej profesora Kazimierza Kupisza (1921-2003)

*

Partyzanci, chłopcy malowani i „Demon” Hubala

Ewa Bąkowska z koniem, fot. arch. autorki

Wspomnienie o Ewie Bąkowskiej (1931-2022). Część 2.

*Aleksandra Ziółkowska-Boehm *(Wilmington, Delaware)*

9 czerwca 2022 roku zmarła w Gdańsku Ewa Bąkowska. Była córką Jerzego Bąkowskiego i Ormianki Anny z Wartanowiczów. Tragiczne, smutne polskie losy „z wojną w tle”. O jej rodzinie: Jaxa Bąkowskich, Ossowskich i Krasickich napisałam w książce „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon” (*PIW Warszawa 2009, 2015).* O Wartanowiczach napisałam w „Lepszy dzień nie przyszedł już…” (*Iskry, Warszawa 2012; wyd. USA „The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come” (Lanham MD: 2013, 2015; wstęp: Neal Pease*).

Podczas wojny Kraśnicę odwiedzali partyzanci i Anna Bąkowska miała dla nich zawsze miejsce, jedzenie, niosła wszelką pomoc. Dla trzynastoletniej wtedy Ewy, roześmianej, z długimi czarnymi warkoczami partyzanci układali wiersze. Przypominała im pozostawione w domu siostry i córki. Kraśnica była dla nich swoistą ostoją, była miejscem, gdzie patriotyzm przejawiał się codziennie w sposób czynny. Tę atmosferę Ewa zapamięta na całe życie.

Od pierwszych dni września dwór w Kraśnicy służył wszelką pomocą wycofującym się oddziałom polskim. W te strony trafił też ze swymi żołnierzami major Henryk Dobrzański „Hubal”. Wspomina Ewa:

Już w końcu 1939 roku na naszych terenach pojawił się

Wydzielony Oddział majora Hubala. Rodzice moi znali osobiście Henryka Dobrzańskiego jako jeźdźca olimpijczyka i kuzyna naszych sąsiadów, państwa Drużbackich z majątku Zameczek.

Jednakże w samym dworze Hubal nigdy nie był, gdyż zdaniem Ewy Bąkowskiej: „nie chodził po majątkach i dworach, aby nie narażać ludzi”. Ewa, wówczas młodziutka dziewczyna, dziecko właściwie, też wspomina hubalczyków:

W tym czasie polskie wojsko było wielką sprawą, ludzie by sobie dali krwi utoczyć. Serce rosło każdemu i Hubal działał jak magnes. Okoliczna młodzież licznie dołączała do oddziału.

Dołączył do Hubala jej kuzyn, Henryk Ossowski, chciał także dołączyć brat Stefan. Miał ledwie 16 lat, w 1939 roku skończył 3 Kompanię Korpusu Kadetów we Lwowie. Poszedł do Hubala, przedstawił się, i powiedział, że się chce zaciągnąć. Ten popatrzył na niego dobrotliwie:

– Chłopcze, teraz tacy jak ty to się muszą uczyć. Ucz się, abyś był gotowy dla Polski po wojnie. Po wojnie będziesz potrzebny.

Anna Bąkowska regularnie zaopatrywała oddział Hubala w żywność, o który szczególnie starannie zadbano na Wigilię w 1939 roku. We dworze przygotowano całą wieczerzę. Ewa wspomina, że wszystkie panie wzięły się za robienie klusek z

makiem, gotowały zupę rybną, smażyły karpie. Jedzenie podwieziono wozem do leśniczego Wróblewskiego w Dębie, który je dostarczył na kwaterę żołnierzom Hubala. Wróblewski zawsze wiedział, gdzie stacjonowali hubalczycy, utrzymywał z nimi stały kontakt.

Hubal po stracie konia Hetmańskiego otrzymał od Anny Bąkowskiej Demona, który doczekał się osobnej legendy. Ewa opowiedziała:

…W naszej stajni pozostał wierzchowiec mego ojca, piękny, kary koń pełnej krwi angielskiej, którego moja matka postanowiła podarować Hubalowi. Tak, że koń był znany w okolicy najpierw jako wierzchowiec pana Bąkowskiego, a później Hubala. Nasz stangret, Stanisław Konecki, odprowadził konia do oddziału, przekazał Hubalowi i wrócił pieszo. Później mówił mojej mamie, że go naraziła i że należy mu się jakaś gratyfikacja. Mama miała do niego trochę żalu o te narzekania, ale przyznała, że się narażał. Został podniesiony rangą w służbie – ze stangreta został gajowym, czyli dostał „lepszą pracę”.

Konecki przyniósł ze sobą podziękowanie od Hubala:

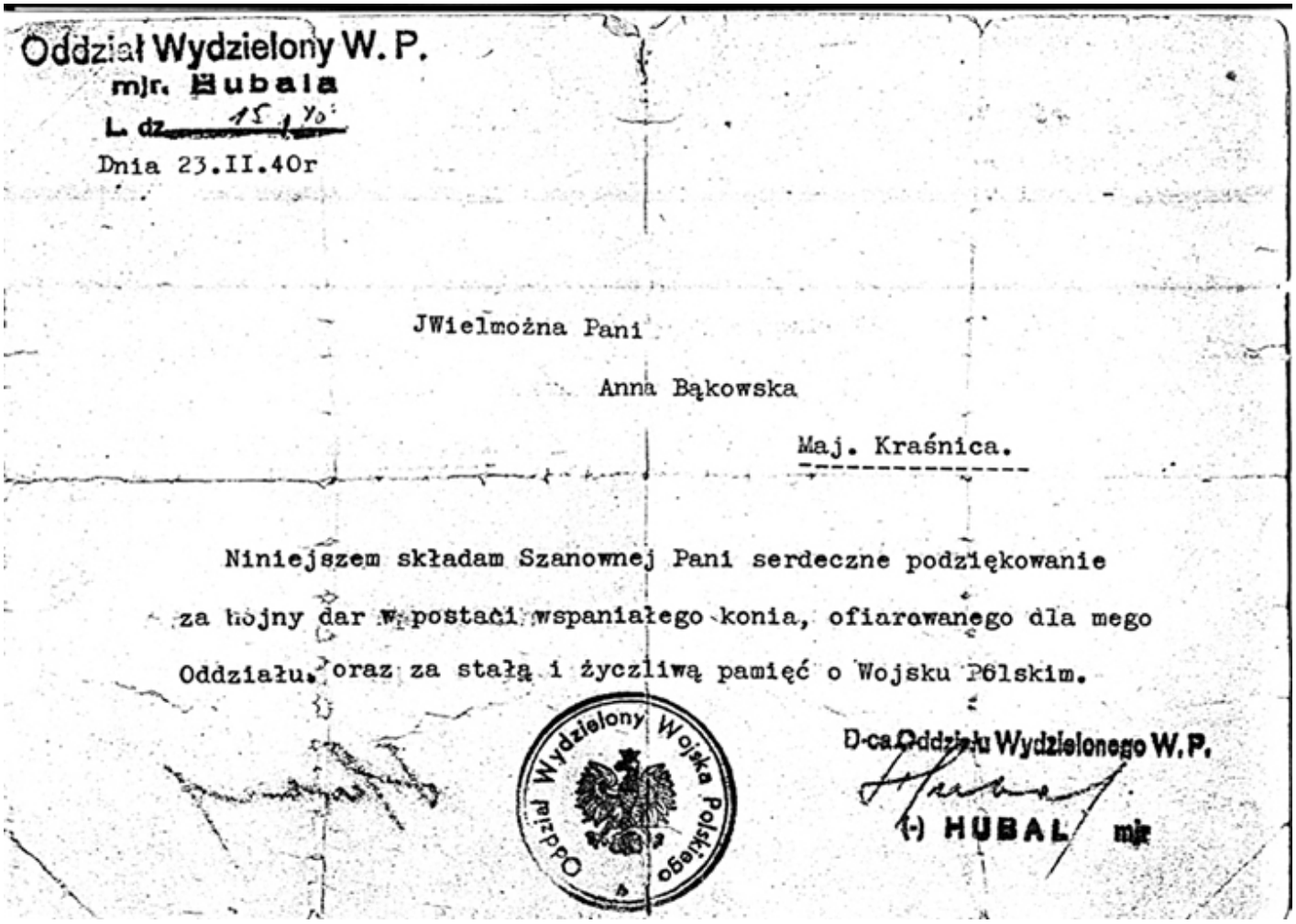

Oddział Wydzielony W. P.
mjr. Hubala
L. dz. 15/40
Dnia 23.II.40r

JWielmożna Pani

Anna Bąkowska

Maj. Kraśnica.

Niniejszem składam Szanownej Pani serdeczne podziękowanie za hojny dar w postaci wspaniałego konia, ofiarowanego dla mego Oddziału, oraz za stałą i życzliwą pamięć o Wojsku Polskim.

Oddział Wydzielony Wojska Polskiego

D-ca Oddziału Wydzielonego W. P.
(-) HUBAL mjr

Fot. arch. autorki

Podstęplowano pieczątką, której używał Hubal: „Oddział Wydzielonego Wojska Polskiego”[1].

Podziękowanie z własnoręcznym podpisem Hubala Ewa zachowała i po latach podarowała ten Hubalowy dokument Muzeum w Opocznie, gdzie jest część poświęcona Henrykowi Dobrzańskiemu.

Za pomoc żołnierzom Hubala opoczyńskie wsie Skłoby i Gałki (obecnie zwane Gałki Hubalowe) zostały spalone, a mężczyźni zabici. Kazimierz Załęski, pseudonim „Bończa”, który z

partyzantami działał w opoczyńskim, powiedział na temat słynnego oddziału: „Z powodu Hubala zamordowano setki ludzi”.

Major Henryk Dobrzański zginął pod Anielinem 30 kwietnia 1940 roku. Jego koń Demon został zastrzelony wraz z nim. W miejscu gdzie zginął Hubal, między innymi dzięki staraniom Henryka Ossowskiego, wzniesiono z kamieni szaniec. Z boku umieszczono oszkloną kryptę, gdzie umieszczono kości Demona.

W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku do Kraśnicy wkroczyły wojska Armii Czerwonej. Byli hałaśliwi i brudni. Od razu tej pierwszej nocy rzucili się na wszystko. Zabierali co tylko mogli ze sobą. Przepadł cały majątek, także reszta koni, których Niemcy nie wywieźli.

Tomasz Wartanowicz zapamiętał scenę, kiedy jego ciocia Anna, widząc wypuszczone ze stajni konie, nie zważając na nic, zaczęła za nimi biec, by je zatrzymać. Krzyczała do zgromadzonej służby:

– Łapcie je, bierzcie je!… – Chciała, by konie poszły do swoich.

Rosjanie krzyczeli:

– Walczy o swoje? Nie ma już „swojego”! Jak mogła coś takiego ta chaziajka zrobić? Strzelać, bo to krwiopijca…

Służba dworska i miejscowa ludność zaprotestowała, zarówno wtedy, jak i potem, kiedy Annę i jej kilkunastoletnią Ewę „za pomoc żołnierzom Armii Krajowej” aresztowano w Opocznie. Wypuszczono je z więzienia, ale według ustawy z września 1944 roku musiały trzymać dystans co najmniej 40 kilometrów od granicy powiatu.

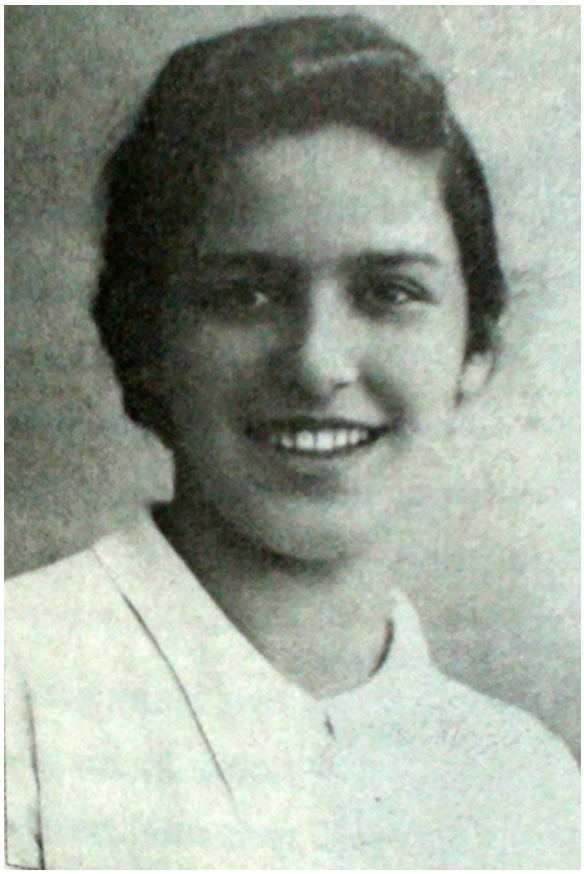

Ewa Bąkowska, 1944 r. Przez partyzantów uważana byłą za „najmłodszą łączniczkę”, fot. arch. autorki

Ewa opowiedziała:

…Mamę moją, jako obszarniczkę, od rozstrzelania uratowała służba folwarczna, całując czerwonoarmiejców po rękach i wynosząc, co kto miał – słoninę, kiełbasę, bimber, i zapewniając,

że nigdy nie zaznali żadnej krzywdy, a wręcz odwrotnie, wiele pomocy i opieki. Rodzina Banasiaków i Szulców najbardziej się przyczyniła do ocalenia mamy.

Kolejnego dnia zabrali nas do siebie państwo Druchlińscy, była to rodzina gajowego lasów państwowych. Mieliśmy tylko uratowane plecaki. Po paru dniach nowo powstała władza w Opocznie przysłała nam nakaz opuszczenia powiatu w ciągu czternastu dni.

Po kilku tygodniach otrzymaliśmy zaproszenie od znajomych z Warszawy, dr Marii Mantlowej, których dom przy ulicy Brodzińskiego 4 na Żoliborzu uratował się. W marcu wyjechaliśmy otwartym wagonem towarowym.

W Warszawie zastaliśmy ruiny i gdzie niegdzie ocalałe domy. Ludzie powoli wracali do tych ruin, zaczęło się nawet organizować szkolnictwo. Od 1 lutego w gmachu przy Placu Inwalidów otwarta była szkoła żeńska (przed wojną im. Aleksandry Piłsudskiej, za rogiem była szkoła męska im. księcia Poniatowskiego, tzw. Poniatówka, ktorej dyrektorem był Tadeusz Dąbrowski), gdzie uczyła się młodzież z Żoliborza. W marcu zaczęłam uczęszczac do II klasy gimnazjalnej tej szkoły, noszącej wtedy oficjalną nazwę XVI Państwowego Gimnazjum Żeńskiego. Byla to moja pierwsza normalna szkoła. Była niemiłosiernie zatłoczona, na przykład w mojej klasie uczyło sie

około 80 dziewcząt.

Żolibórz, gdzie mieszkałyśmy, nie był bardzo wielkomiejski, co pozwalało mi łatwiej zaakceptować miasto. Na ulicy Brodzińskiego mieszkało dużo młodzieży, z którą przyjaźniły się córki pani doktor Mantlowej i dzięki nim zostałam życzliwie przyjęta. W sierpniu 1945 roku wyruszyliśmy do Gdańska. Znaleźliśmy mieszkanie, wprawdzie z dziurą po pocisku, ale był już własny dach nad głową. We wrześniu zaczęłam uczęszczać do III klasy gimnazjalnej w II Państwowym Gimnazjum i Liceum im dr Władysława Pniewskiego przy ulicy Gołębiej 3.

W Gdańsku Ewa i jej brat Stefan skończyli szkołę, poszli na studia. Matka podejmowała się różnych prac. Umarła dwa lata po śmierci syna, nie doczekawszy wiadomości o mężu. Nigdy nie odwiedziła Kraśnicy.

Szkoła w Gdańsku pozostała moją ulubioną z całego okresu nauki – opowiada dalej Ewa – *wspaniali profesorowie, przeważnie z Wilna i Polonii gdańskiej, młodzież z różnych stron Polski spragniona nauki, serdeczna, koleżeńska. Z wieloma z nich do dziś utrzymuję kontakt. Ukończyłam w tej szkole III i IV klasę gimnazjalną, zrobiłam tzw. małą maturę, ale ze względu na brak tam klasy licealnej o profilu przyrodniczym, na którym bardzo mi zależało, w roku 1947 przeniosłam się do III Państwowego Gimnazjum i Liceum w (Gdańsku Wrzeszczu) przy ulicy*

Topolowej i tam 23 maja 1949 roku zdałam maturę.

Ewie bardzo brakowało ojca. Najbardziej zazdrościła dziewczętom, które miały obok siebie oboje rodziców. Zasypiała z wyobrażeniem dnia, kiedy ojciec wróci. Czasami jednak zasypiała płacząc. Czasy były trudne.

Poza najbliższą rodziną – mówi dalej Ewa – *nie można było rozmawiać na ten temat, ani nawet wymienić słowa „Katyń". Rodziny mające bliskich w Starobielsku i Ostaszkowie ciągle pisały do Czerwonego Krzyża i latami łudziły się nadzieją – a może wyrąbują lasy na dalekiej północy lub pracują gdzieś w kopalniach i kiedyś powrócą.*

Dwór w Kraśnicy, podjazd, fot. arch. autorki

A co działo się z opuszczoną Kraśnicą? Po usunięciu właścicieli 17 stycznia 1945 roku Kraśnicę przejął Skarb Państwa na cele reformy rolnej. Majątek ziemski z ogólną powierzchnią gruntów dokładnie 634 hektarów w ramach reformy rolnej został rozparcelowany, zajęty przez spółdzielnię produkcyjną, gospodarstwo rybne. Lasy w całości przejął Skarb Państwa.

Po wojnie Ewa odwiedziła Kraśnicę dopiero w 1980 roku. Patrzyła z daleka na okna pozabijane deskami, odpadający tynk. Nie chciała widzieć z bliska ruiny dworu, który kiedyś był domem jej dzieciństwa. Dziesięć lat później, kiedy nastała wolna Polska, Ewa zwracała się do różnych władz z informacją, że są spadkobiercy. Jednakże dwór z otoczeniem sprzedano przedsiębiorcy z Warszawy i wkrótce dwór spłonął. Koniec dworu i koniec historii Kraśnicy. Ale pamięć została, i aby ją ocalić, napisałam książkę.

Spytałam Ewę Bąkowską, czy tęskni za końmi. Powiedziała, że od chwili opuszczenia Kraśnicy w 1945 roku nie odwiedziła żadnej hodowli koni. Mimo zaproszeń do przyjaciół, którzy prowadzą piękne hodowle koni i chcą jej pokazać. Na Służewcu była wystawa koni, zapraszano ją. Poprosiła znajomych z Milanówka. Sama nie zdecydowała się pojechać.

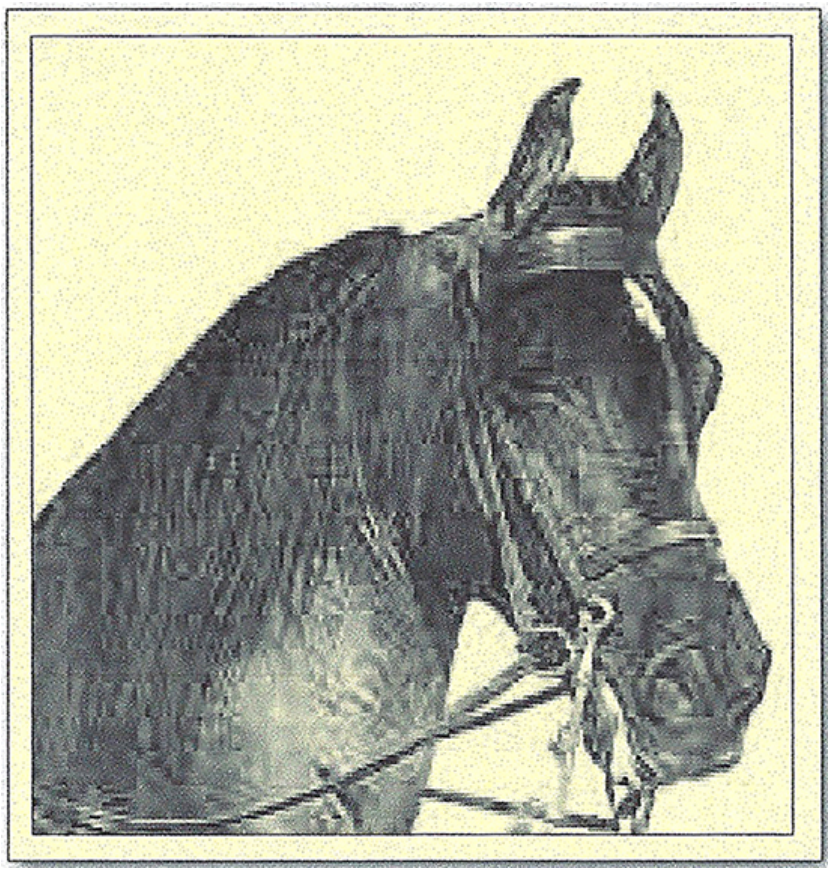

Bask, fot. arch. autorki

W 1993 roku w piśmie „Koń Polski” ukazał się artykuł zatytułowany *Powrót Baska*. Wspominano w nim o synu Baska o imieniu Biquest. Urodzony w 1975 roku na farmie Pettersonów w Stanach Zjednoczonych był pięknym siwym ogierem. Z Ameryki trafił do Niemiec, a potem do Polski. Pod Warszawą w Kampinosie mieszkała Polka, Joanna Grootings, żona Holendra, Petera Grootingsa. Założyła razem z mężem gospodarstwo agroturystyczne, a także hodowlę koni arabskich i dzierżawiła Biquesta. Ewa czytając ten artykuł, pomyślała: – To jakby nasz wnuk, po Bałałajce.

Nawiazała kontakt z autorką artykułu. Została zaproszona do stadniny w Korfowym, pojechali Ewy znajomi z Milanówka.

Zobaczyli Biquesta. Powtórzyli potem Ewie uwagę hodowczyni:

– Nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że Bąkowscy, jak i inni ziemianie, zgodzili się, żeby im zabrano ojcowiznę…

…Jak mieli odpowiedzieć? Jak mogłaby Ewa odpowiedzieć?

…Że to cud, że ona, Stefan i ich matka Anna Bąkowska ocaleli?

…Że jak można zadawać takie pytania?

***

O dalszych latach Ewa opowiada zwięźle:

Matka pracowała długie lata w Akademii Medycznej i na początku lat sześćdziesiątych, ze względu na zły stan zdrowia, przeszła na rentę. Mój brat Stefan ukończył leśnictwo w Poznaniu, tam zamieszkał, ożenił się z Ireną, z domu Wojtas. Dzieci nie mieli. Pracując, ukończył również wydział mechaniczny na tamtejszej Politechnice. Zrobił doktorat, rozpoczął habilitację, lecz śmierć przerwała jego dalsze plany. Zmarł na serce 12 listopada 1980 roku, mając 56 lat.

Ja zdałam w 1949 roku maturę, a następnie ukończyłam Wydział Chemii na Politechnice Gdańskiej ze specjalizacją technologii

środków spożywczych, uzyskując w 1953 roku tytuł inżyniera. Po studiach na Politechnice Gdańskiej rozpoczęłam pracę i w tym okresie zrobiłam eksternistyczne studia magisterskie w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Była to równocześnie kontynuacja tradycji rodzinnych, gdyż kiedyś studiował tam mój ojciec.

Był to okres głębokiego stalinizmu i wszystkiego mogłam się spodziewać, ale moja praca zawodowa ułożyla się dobrze. Wyjeżdżalam wielokrotnie na kontrole zagraniczne zarówno do krajów Europy (Grecja, Włochy, Hiszpania, Bułgaria, Rumunia, Węgry i inne), jak i do Egiptu, Tunezji i Stanów Zjednoczonych. W 1990 roku przeszłam na emeryturę.

Praca zawodowa była chyba najważniejszym motorem mojego życia. Uważam jednak, że gdybym ukończyla studia rolnicze zgodnie z moimi marzeniami i pracowala w tej dziedzinie, praca byłaby dla mnie naprawdę wielką przyjemnością. I byłaby ze mnie „większa korzyść”.

Od dziecka oczywiste dla mnie było, że będę mieszkać na wsi i zajmować się rolnictwem, szczególnie hodowlą. Marzyłam o ukończeniu szkoły rolniczej.

Ewa Bąkowska, fot. arch. autorki

Wspominając matkę powiedziała:

Uważam moją matkę za naprawdę wyjątkową osobę. Ciężko jest mi myśleć, że miała takie trudne życie. Straciła męża, o którego śmierci nie wiedziała przez całe lata, pochowała syna. Straciła dom, który służył pokoleniom, ukochane konie. Jej praca poszła na darmo.

Od chwili opuszczenia Kraśnicy sprawy mieszkaniowe stanowiły duży problem w jej i matki życiu. Czteropokojowe mieszkanie, w którym zamieszkały w 1945 roku przy Danusi 5, wobec obowiązujących norm mieszkaniowych było dla nich za duże. Dokwaterowano więc dwie rodziny. Takie wspólne mieszkania były plagą wielu rodzin w PRL-u – toteż Ewa marzyła o własnym mieszkaniu. W początkach lat sześćdziesiątych wziąwszy pożyczkę uzyskała ładne 65-metrowe mieszkanie spółdzielcze.

Była szczęśliwa mogąc zapewnić matce godne warunki do końca jej życia. Dużą pasją Ewy okazał się sport. Wysoka, sprawna i silna wybrana została do zespołu siatkówki w szkole

Odwiedzałam Ewę w Gdańsku w mieszkaniu przy Danusi 4A, które bardzo lubiła. Mówiła, że zamiast ogrodu, jak kiedyś w Kraśnicy, ma zadbany, ukwiecony balkon, a zamiast koni – ukochaną kotkę, którą nazywa Kociulinką.

Anna Bąkowska, matka Ewy, zmarła po ciężkiej chorobie 21 marca 1983 roku, dwa i pół roku po śmierci syna Stefana. Jest pochowana na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku Wrzeszczu, we wspólnej mogile z synem, na której znajduje się również epitafium upamiętniające zamordowanego w Charkowie męża Anny – Jerzego Jaxa Bąkowskiego, porucznika kawalerii. Ewa złożyła tam także garstkę ziemi przywiezionej z Charkowa.

W grobie tym 17 czerwca 2022 roku została pochowana Ewa Bąkowska. Ostatnia z rodu Bąkowskich.

---

[1]Oddział Hubala miał trzy pieczątki. 1) okrągłą z orłem pośrodku i napisem: *Oddział Wydzielony Wojska Polskiego,,* 2) podłużną: *Oddział Wydzielony WP mjr Hubala*, 3) podłużną*: D-ca Oddziału Wydzielonego WP (-) Hubal*.

[2] „Koń Polski” nr 1, 1993, s. 15.

[3] Według informacji podanej na Internecie, Joanna Grootings zlikwidowała stadninę i sprzedała wszystkie konie. Niektóre znalazły się w rękach (cyt: „angielskiego psychopaty”) Stephena Drew, który zagłodził je na śmierć.

*

Część 1:

> Dwór w Kraśnicy, którego już nie ma

*

Książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, w których m.in. została opisana historia rodziny Bąkowskich „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon” oraz „Lepszy dzień nie przyszedł już...”

ALEKSANDRA
ZIÓŁKOWSKA-BOEHM

DWÓR W KRAŚNICY I HUBALOWY DEMON

PAŃSTWOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

LEPSZY DZIEŃ NIE PRZYSZEDŁ JUŻ

NIKA

The Polish Experience through World War II

A Better Day Has Not Come

Aleksandra Ziolkowska-Boehm